Nr. 18. 19. W Tarnowie 5go października 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(Cd.). Jedności w wierze i w moralności we wszystkich kościołach chrześcijańskich dopatruje się E. Naville z Genewy w swem piśmie „Świadectwo Chrystusa Pana i jedność świata chrześcijańskiego“. Wszystkie kościoły—twierdzi—mają prawdziwą wiarę, bo wszystkie wierzą w swe dogmaty dla powagi Chrystusa Pana, która to powaga potwierdzona jest cudami, a szczególniej zmartwychwstaniem. Jak w systemach Platona i Kanta rozróżnić możemy prawdy pierwszorzędnej wagi, stanowiące treść całego systemu, od prawd nieistotnych i mniej ważnych, taksamo uczynić to można z prawdami zawartemi w ewangelii. Cel misyi Chrystusa Pana, oto kryterium wskazujące nam, które prawdy ewangeliczne są elementarnemi. Chrystus Pan bowiem przyszedł na ten świat założyć w zarodkach królestwo Boże, tosamo, które w swej doskonałości panuje w niebie. Ludzkość pracować powinna nad realizacyą królestwa Bożego rozszerzaniem na tej ziemi zarodków życia Boskiego. W tym to celu założył Chrystus Pan towarzystwo duchowne, które ma przygotować ludzi do tego życia Boskiego. To treść nauki Chrystusa Pana, która poprzedziła samą redakcyę Pisma św. Około pojęcia tej pracy kręcą się wszystkie dysputy teologów. Jakie więc prawdy są w tych systemach istotne? Zapytajmy, w co wierzą w ogóle wszystkie prawdziwie pobożne dusze, czego pragną, na których to prawdach opierają swe nadzieje, jakiemi wierzeniami podtrzymują i podniecają pobożne swe życzenia, a wnet poznamy istotne prawdy wiary. Są niemi: stworzenie nas dla nieba, odkupienie i

uświęcenie; te artykuły stanowią rzeczywiście treść całej nauki ewangelicznej. Istnienie ojczyzny niebieskiej, stworzenie człowieka dla niej, utracenie jej przez grzechy, odzyskanie zaś przez zasługi życia, męki i śmierci Chrystusa Pana dla ludzkości żałującej za grzechy i pokutę za nie czyniącej—i obietnice łaski Bożej—wspierającej nas w walce z złem, które przeszkadza urzeczywistnieniu królestwa Bożego, królestwa pokoju, miłosierdzia, świętości, sprawiedliwości i wesela na tej ziemi—oto prawdy, których żadna prawdziwie pobożna dusza chrześcijańska w wątpliwość nie odważy się podać.

Także i w nauce moralności panuje jedność. Wszyscy bowiem przyjmują dwa przykazania, na których wszystek Zakon zawisł i Prorocy (Mat. 22, 40): *Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego.* One są źródłem całej moralności. Celem zaś człowieka jest uświęcenie się osobiste, które niezbędne jest do uświęcenia ludzkości. Chrześcijanizm chce utworzyć na tej ziemi stowarzyszenie święte i szczęśliwą ludzkość. Tam bowiem, gdzie wszystkie wole tegosamego chcą, gdzie wszystkie serca tegosamego dobra szukają, musi panować największa harmonia i jedność, które stanowią nasze szczęście już tutaj na tej ziemi. Jest zatem i jedność w nauce obyczajów, bo do tego celu dążą wszystkie kościoły.

Lecz nie brak także i jedności pragnień. Wszystkich bowiem pragnień wyrażeniem jest modlitwa. Istnieje zaś modlitwa wspólna wszystkim kościołom i ona to nadaje im znamię jedności pragnień. Tą modlitwą jest „*Ojcze nasz*“. W niej kościoły proszą o przyjście królestwa Bożego na tę ziemię, o rzeczy konieczne do życia, o odpuszczenie grzechów, ażeby Bóg był tak miłosierny ludziom, jak oni są miłosierni dla swych braci. Te pragnienia łączą dusze pobożne w jedność duchową, nadając im specyalne cechy, po których nietrudno rozpoznać dusze tego rodzaju.

Istnieje nadto i jedność myśli, czego dowodzą dzieła wspólne całemu chrześcijaństwu. Bóg chce uszczęśliwić wszystkie swe stworzenia. Miłość więc bliźniego obowiązuje każdego z nas do poświęcenia się dla dobra społeczeństwa. Walczyć ze złem pod wszelkiemi formami, ulgę przynosić słabym i nieszczęśliwym, to program życia naszego, to źródło cywilizacyi chrześcijańskiej. Wszystkie kościoły pracują wspólnie 1) nad zniesieniem niewolnictwa, 2) nad święceniem niedzieli, 3) nad kwestyą socyalną, 4) prowadzą walkę antyalkoholiczną i dążą 5) do ustanowienia pokoju wiecznego. Trzy zatem myśli łączą w jedno całe społeczeństwo chrześcijaństwo: 1) istnienie Bo-

ga, 2) wiara w życie przyszłe, 3) uznanie wartości moralnej osobistych jednostek.

Jeden jest także ideał wspólny całemu chrześcijaństwu, a jest nim dobro społeczne, polegające na ulepszeniu tak duchownych jak i materyalnych warunków wielkiej familii Ojca Niebieskiego. Ten to ideał jest właśnie podstawą dzieł wspólnych całemu chrześcijaństwu.

Przyczyną rozdziału Kościołów jest według Naville'a pogański nacyonalizm. Według tego systemu jedność istnieje już w rzeczach istotnych, sprzeczki zaś dotyczą jedynie kwestyj nieistotnych. Nikt zatem nie potrzebuje się wypierać swych poszczególnych przekonań, nie należących do istoty chrześcijańskiej religii. Tę jedność, już istniejącą, trzeba tylko na zewnątrz wyrazić przez zjednoczenie się zewnętrzne.

Podaje wreszcie reguły, jak przygotować tę unię. Radzi mianowicie: 1) Dokładnie poznać nauki różnych wyznań chrześcijańskich i nie robić z nich karykatur. 2) Charakteru danej epoki, czyli wieku, nie kłaść na karb Kościoła. Katolicy prześladowali heretyków, to prawda, lecz protestanci czyż byli lepszymi? Po cóż to ciągle przypominać i rozbazgrywać? 3) W sądzie o faktach zachować ducha sprawiedliwości i miłości. 4) Unikać prozelityzmu bez usprawiedliwiających go przyczyn. 5) Uszanować osoby, przechodzące *z przekonania* z jednego kultu na inny. Tak mniej więcej muszą wyglądać projekty unii Kościołów osób, trzymających się zasady protestanckiej, że hierarchia w formie, w jakiej znajduje się Kościół katolicki, od Boga nie pochodzi [1]).

Lecz w protestanckiej teologii jest także obóz racyonalistów, szczególnie szkoła *Albrechta Ritschla* († 1889), utworzona w Göttingen. Jej zasadą jest filozofia Kanta o poznaniu, twierdząca, że metafizyczne prawdy są niedostępne dla poznania ludzkiego, prócz moralnych postulatów o Bogu, wolności i nieśmiertelności. Wszelkie metafizyczne spekulacye, tak o P. Bogu jak i o Chrystusie Panu, są według nich niebezpieczne, bo ani o P. Bogu, ani o Chrystusie Panu nic pewnego twierdzić nie można. Chrystus Pan nie jest Bogiem we właściwem znaczeniu tego słowa, ani też śmierć Chrystusa Pana nie jest ofiarą krwawą i zadosyćuczynieniem za grzechy świata.

---

[1]) Próbą unii tego rodzaju są „*Herrnhuci*“, którzy nie wyrzekając się wcale swej wiary, mogą się stać członkami sekty.

Jak ci panowie Kościół pojmują, najlepiej nam powie Quasi-Papież tej szkoły, znany *Adolf Harnack* z Berlina. Jego *„najznakomitszem“* dziełem jest *„Lehrbuch der Dogmengeschichte“*, w którem swą teoryę o Kościele wykłada. Potępia on przedewszystkiem teoryę niewidzialnego Kościoła, nazywając ją „rozpaczliwą ideą, na którą w pierwszych wiekach nie wpadnięto“ (Dogmengesch. I. str. 343 n. 6), odmawiając zarazem Chrystusowi Panu założenia Kościoła. Według Harnacka Chrystus Pan w ogóle nie przyniósł żadnej nowej nauki, lecz przykładem swoim nauczył nas życia z Bogiem. Dla tej to idei przyszedł służyć braciom swoim, ażeby ich pozyskać dla królestwa Bożego, t. j. odwieść od samolubstwa i świata, a przywieść do Boga, od naturalnych związków i sprzeczności skierować ludzi do łączności w miłości i tak przygotować do wiecznego żywota“. Chrystus Pan — według H. — wcale nie rozkazał uczniom odłączać się od synagogi; do tego zmusiło ich jedynie zachowanie się żydów. Odłączenie to nastąpiło w przeciągu pierwszych dwóch generacyi wiernych. Konieczną konsekwencyą tego faktu była zasada, że chrześcijanie są gminą Bożą, a żydzi synagogą szatana. Pierwsze to towarzystwo nie miało żadnych więzów społecznych prócz entuzyazmu. Gdy jednak liczba wiernych się pomnażała, okazała się potrzeba niektórych urzędów publicznych. Ażeby majątek gminy dobrze administrować, wybrano na to biskupów. Dopomagali im w tym urzędzie, jako i w rozdawaniu jałmużny, dyakonowie. Starsi wiekiem, jako rozsądniejsi, byli doradcami gminy, co z samego położenia rzeczy wypływało; poza tem żadnych innych funkcyj nie spełniali. Urząd kaznodziejski sprawowali nauczyciele i prorocy. Gdy ci ostatni coraz rzadszymi się stawali, powierzono urząd nauczycielski biskupom i dyakonom i tak rozpoczął się rozwój (ewolucya), zakończony tryumfem episkopatu i uznaniem jego powszechnego znaczenia. Stawiając owe organa administracyjne i dyscyplinarne na równi z nauczycielami i prorokami, ściągnięto biskupów samych, jako też i całe entuzyastyczne urządzenie Kościoła, w dziedzinę kościelno-polityczną. (Die Lehre der zwölf Apostel 57 seq.). Od końca II. wieku byli biskupi nauczycielami, sędziami i najwyższymi kapłanami; los gminy był prawie wyłącznie w ich rękach. (Die Mission u. Ausbreitung des Christentums in den ersten drei Jahrhunderten p. 315). *(Pesch 215 Propaedeutica).*

Powstanie kapłaństwa tak Harnack tłómaczy: Starcy, jak słyszeliśmy, z samej natury rzeczy byli doradcami i kierownikami gminy. Presbyterat pierwotnie nie był wcale urzędem. Z powiększaniem się gmin rosła także liczba starców, aż wreszcie stało się

niemożebnością zasięganie rady u wszystkich. Zaczęto więc pewnych z nich wybierać na urząd doradców i tak presbyterat przekształcił się na *ordo*. Im to w razie potrzeby powierzano spełnianie pewnych funkcyi biskupich, a niekiedy i młodszym, których z czasem przyjmowano do wydziału starców. (Die Lehre der zwölf Apostel. Pesch Propaedeutica 219). Zmiana ta przyszła do skutku, według Harnacka, już przed końcem I. wieku, ważne jej skutki jednak okazały się dopiero po kilku generacyach. „Dwustu lat potrzeba było, ażeby to nowe urządzenie stało się zupełnie naturalnem“ (Dogmeng. I². 47). „Znikł stary indywidualizm i entuzyazm, a zamiast niego znajdujemy Kościół jako gminę polityczną, jako instytut obrzędowy; zamiast samodzielnych chrześcijan spotykamy nowy dokument objawienia: Nowy Testament i kapłanów chrześcijańskich. W urządzeniu gminy widzimy już silne więzy łączności. Formy te społecznej jedności są różnego rodzaju i nie zawierają nic żydowskiego, lecz raczej element grecko-rzymski. W nauce wiary, na której ta gmina jest ugruntowana, odnajdujemy ducha filozoficznego Greków“. Z filozofii greckiej miał Kościół wziąść swe formuły dogmatyczne, a z rzymskiego państwa swą organizacyę społeczną. Miejsce „królestwa Bożego“ zajęła — według Harnacka — z jednej strony „nieśmiertelność“ (wieczne życie, istnienie), z drugiej zaś strony pojęcie o Messyaszu zamieniono na pojęcie o Boskim nauczycielu i wcielonym Bogu (ib. 48 n. 1). Sama historya ewangeliczna zawiera dwa przejścia: a) od Chrystusa do utworzenia się gminy chrześcijan, b) zamienienie się gminy chrześcijańskiej w Kościół katolicki, uczący, że do połączenia się duszy z Bogiem potrzeba przyjęcia Boskiemi świadectwami potwierdzonej wiary, używania środków uświęcających i poddania się ustanowionej od Boga hierarchii. „Ta zaś nauka Kościoła katolickiego sprzeciwia się wprost nauce ewangelicznej“ (64) (!)—twierdzi śmiało Harnack—wszystkie bowiem miejsca, dowodzące, że sam Chrystus Pan urządził Kościół w ten sposób, jak np. (Mat. $^{16}/_{18}$, $^{18}/_{17}$, $^{28}/_{19}$) „sind keine Herrenworte und gehören erst dem zweiten Jahrhundert an“ (69 n. 1), że słowa „Kościół“ autorem jest św. Paweł, a katolicyzm dzisiejszy zupełnie wykończonym był dopiero przy reorganizacyi państwa przez Dyoklecyana, więc na końcu III. wieku (I. 380). Kościół zatem jest rzekomo tylko wynikiem okoliczności i instytutem czysto ludzkim. Połączenie duszy z Bogiem: oto rzecz istotna religii, mniejsza zaś o dogmaty! Unia zatem Kościołów powinna mieć jako podwalinę „wolność naukowego badania i wiary“.

Zawiązało się nawet między protestantami tego kierunku stowarzyszenie, które pracę nad taką unią za cel sobie postawiło. Jest nim katolikożerczy „*Protestantenverein*“ (Statuten §. 1).

Widzimy zatem trzy kierunki w protestantyzmie: jednym wystarcza jedność celu, a nie wymagają ani jedności wiary, ani też żadnych węzłów zewnętrznych; drudzy chcą także jedności wiary, lecz tylko częściowej i tę zazwyczaj już znajdują, nie żądając przytem wcale jedności społecznej, widzialnej; inni wreszcie pracują przedewszystkiem nad ustanowieniem jedności związku zewnętrznego.

Prawosławni teologowie również tą kwestyą się zajmują, a na pierwszem miejscu rosyjscy. Pobudzili ich do tego starokatolicy, którzy chcą z prawosławiem zawrzeć unię, lecz natrafiają u Rosyan na trudności z powodu Filioque, transubstancyacyi, którą odrzucają i kwestyi o kościele, o którym nieprawosławne mają pojęcia. Ostatnia kwestya na razie jedynie nas zajmuje. Mnóstwo artykułów, pojawiających się w miesięcznikach akademij duchuchownych, rzucają światło na stan tej kwestyi.

W pośród teologów rozróżnić tu możemy znów trzy kierunki. Jedni — ostro prawosławni — uważają starokatolików za heretyków, gorszych od łacinników. Ci ostatni bowiem, mimo definicyi nowych, nie odstąpili od starokościelnych dogmatów, gdy tymczasem starokatolicy są czystej wody protestantami. Twierdzenia tego dowodzą tak jak katolicy, trzymając się ściśle definicyi katolickiej, lecz opuszczając w niej konieczność centrum hierarchicznego. Głównymi przedstawicielami tego kierunku są profesorowie: śp. *Gussew* i Włodz. *Kereński.*—Inni bronią starokatolików, jak np. profesor protojerej P. *Swietłow* i teolog-dyletant, jenerał *Kirejew.* Rzecz to niełatwa, bo tradycya Kościoła stoi za katolikami. By tę trudność usunąć, twierdzi protojerej Swietłow, że Ojcowie Kościoła zajmowali się tylko „zasadniczą kwestyą i ustanowieniem wspólnego pojęcia o jedności Kościoła“, o której wspomina symbol. Kwestyi zaś „stosunku wzajemnego między Kościołem wschodnim a zachodnim“ poruszać wcale nie mogli, bo „schizmy wtenczas nie było“. (Bogosłowskij Wiestnik 1905, marzec $^{516}/_{17}$). Takich wybiegów więc zmuszony jest użyć człowiek zresztą uczony i niezły teolog, by heretyków módz obronić!—Jest jeszcze kierunek pośredni, trzymający się ściśle definicyi katolickiej (opuszczając oczywiście Papieża) o kościele, a pragnący przytem sprowadzić schizmę między greckim i rzymskim Kościołem do czysto materyalnej. Według nich stan obecnego Kościoła równa się stanowi, panującemu za czasów schizmy na Zachodzie. Głównym przedstawicielem tej teoryi jest obec-

nie protojerej i mitrat Al. de *Malzew*, proboszcz przy cerkwi poselskiej w Berlinie. Do tego obozu należał także śp. Włodz. *Sołowiew*. Oto różne kierunki w rosyjskiej prawosławnej teologii.

Żeby zrozumieć dobrze stan rzeczy, zobaczymy, jakie pojęcia starokatolicy mają o Kościele. Artykuły publikowane w „*Revue internationale de théologie*“ i starokatolicki katechizm, wydany wBern, dostatecznie nas oświecą pod tym względem, zwłaszcza przy pomocy starokatolika Schirmera „*Grundriss der katholischen Glaubens- u. Sittenlehre*“. Kościół według Schirmera jest „gminą odkupionych przez Jezusa Chrystusa“, gminą Bożą (Dzieje Apost. 20, 28). Ta gmina jest niewidzialną i zawiera w sobie tylko sprawiedliwych. Widomy zaś Kościół mieści w sobie wszystkich, znajdujących się w zewnętrznej społeczności kościelnej, tak sprawiedliwych, jak i grzeszników. Wszystkie chrześcijańskie wyznania mają swe uprawnienie, żadne z nich nie może sobie rościć atrybutu, „jedynie zbawiającego“; ztąd wynika, że żaden partykularny Kościół nie może być ideałem dla drugiego“ (32, 33). Katechizm zaś z Bernu poucza, że biskupi na soborach nie są wcale Kościołem uczącym, lecz tylko świadkami wiary gminy, bo nie hierarchia, lecz „Gesammtheit der Glaübigen“ stanowią Kościół uczący (Revue XII. n. 12). Dlatego też i na soborze muszą być deputaci laików, którzy posiadają taki sam głos jak i biskupi (staro-katolicki katechizm Bern 1887 str. 39—41). W pewnych okoliczuościach może się nawet sam sobór mylić! Katechizm poucza, że wtenczas „na wiernych spoczywa obowiązek protestowania przeciw nowości i trzymania się katolickiej wiary“ [1]). Nadto twierdzą, „że w XVII. wieku nie trzeba szukać dogmatu katolickiego ani na Wschodzie ani na Zachodzie, lecz w przedschizmatyckim Kościele pierwszych 8 wieków i tam tylko“, czyli że żaden z Kościołów nie jest Kościołem prawdziwym. (Revue III. n. 9, str. 156). Tylko całość tych wszystkich Kościołów jest nieomylną, a nie żaden poszczególny. Katolickie pojęcie o Kościele nazywa redakcya Revue (z 37 str. 17) „Grundirrthum“ i „verkehrt“, twierdząc, że jest fałszem: identykować jakiś Kościół partykularny, czy wschodni czy też rzymski, z ekumenicznym Kościołem Chrystusa i odmawiać wszystkim doń nienależącym przynależności do Kościoła Chrystusowego. „Tak rzymski jak i wschodni Kościół miał swą własną ewolucyę, w czasie której mogła się wkraść do

[1]) Według Döllingera uczeni wydają ostateczny sąd o powszechności soboru; katechizm starokatolicki daje to prawo także (jak widzieliśmy) wszystkim wiernym.

nauki kościelnej nieprawda, fałsz itp. rzeczy“ (Ibid.). W przeszłym roku ogłosił prof. *Kereński* list *Webera*, biskupa staro-katolickiego w Bonn, wystósowany do niego: „Tak“, pisze staro-katolicki biskup, „wasz Kościół (prawosławny) nie zaprzecza żadnemu dogmatowi starego Kościoła ekumenicznego, lecz i w prawosławnym Kościele istnieją nauki dogmatyczne, których stary Kościół nie uważał za dogmaty“ (Chrystianskoe Cztenie 1904 lipiec str. 120). Jak poznać tedy z pewnością naukę przedschizmatyckiego Kościoła 8 wieków, jeżeli i sobór może się mylić? Profesor *Michaud* jawnie wypowiada zdanie, „że w tej sprawie wszyscy mają prawo utworzenia sobie własnej opinii i tę samą powagę nauczycielską posiadają, co i prawny urząd nauczycielski Kościoła“. (Revue z 37 str. 12).

Oto jak wygląda Kościół Chrystusowy podług zdań staro-katolików! *Herzog* i *Michaud* zaprzeczają nawet Boskiego początku hierarchii. Michaud twierdzi, że biskupi wcale nie są kanałem, przez który hierarchiczna władza od Chrystusa Pana przepływa; tym kanałem jest Kościół, o ile jest całością (Gesammtheit) wiernych. (Revue 1904 n. 47). Tym sposobem możnaby ustanowić nową hierarchię bez współdziałania hierarchii już istniejącej; innemi słowy, gmina, ustanawiając biskupa, temsamem przekazuje mu władzę biskupią i pewność kapłaństwa; gmina bowiem tylko posiada w pełności tę władzę. Na tę konsekwencyę zgadza się Herzog zupełnie. (Revue 13 str. 22). Widzimy więc, że starokatolicy są po prostu protestantami, zamaskowanymi katolickiemi formami zewnętrznemi. Pojmujemy, dlaczego do unii między prawosławiem a staro-katolicyzmem przyjść nie może.

A jednak znalazł się między prawosławnymi człowiek — i to na nieszczęście kapłan — który starokatolików za wszelką cenę chce prawowiernymi uczynić i dlatego wcale nie waha się poświęcić pojęcia tradycyi o Kościele. Jest nim wyżej wspomniany protojerej Paweł *Swietłow*, doktór bogosłowia i profesor w Kijowie. W różnych artykułach, ogłoszonych w Bogosławskim Wiestniku [1]), wyjawia swe poglądy na Kościół. Podam to wszystko w streszczeniu. Pokój jest owocem nauki ewangelicznej. Ażeby ten osięgnąć, potrzeba jedności religijnej, a zatem wszyscy obowiązani jesteśmy pracować nad unią Kościołów. Tej pracy stoji na przeszkodzie konfessyonalizm, czyli nieprawowita miłość ku swej wierze, złączona z pogardą i nienawiścią ku cudzym wyznaniom, a to jedynie dlatego, że cudze. Kościół, ogłaszający siebie wyłącznie powszechnym,

---

[1]) 1905 styczeń 179—216, luty 311—342, marzec 481—517.

zasługuje na tensam zarzut. Kościół rzymski, wprowadzając tę naukę do swego katechizmu (Catechismus rom. I. 10, 7), pozostawił temsamem „wieczny pamiętnik nietolerancyi i wyłączności“. Na „nieszczęście“ jednak taksamo myślą o Kościele wschodnim rosyjscy oficyalni teologowie. Jedyny protestantyzm ma być wolny od tego zarzutu. (A *Los von Rom* w Austryi?). Zasada „in Ecclesia falsa, quatenus falsa, non datur salus; in Ecclesia falsa, quatenus in eadem verbum Dei extat et Sacramenta rite administrantur, datur regeneratio et salus, at non sine ingenti periculo“ ma być szczytem tolerancyi. Nad jednością pracować nie potrzeba, ona według Swietłowa już istnieje; trzeba ją tylko uzewnętrznić braterskiem obcowaniem między Kościołami (182). Obowiązkiem zatem teologów jest: nic chwalić swego, lecz powiedzieć całą prawdę o przeciwnikach i uznać w nich wszystko dobre. Cóż zaś według Swietłowa jest fundamentem teoryi o Kościele, której celem dowieść, że różność dogmatów istnieć może z jednością istotną w wierze? „Istotą i fundamentem chrześcijanizmu — pisze — to nie nauka i dogmat, lecz fakt historyczny zjawienia się Boga w postaci ludzkiej, w celu zbawienia świata; nauka i dogmaty są tylko elementem wyprowadzonym (deductum). Przez to zbawcze objawienie się Boga-człowieka, obejmujące zarazem cały szereg faktów historycznych: urządzenia i zbawienia ludzi, z tym głównym faktem ściśle związanych — ma być wydanem „nowe, dające łaskę, życie“; innemi słowy: treścią chrześcijaństwa są fakty historyczne i czyny Zbawcy, wykonane w celu zbawienia i uświęcenia ludzkości. Na tych faktach historycznych zbawczego objawienia się światu, a szczególnie na faktach, zawartych w ewangelii, opiera się wiara nasza. Dogmaty zaś są tylko logicznemi formami tych faktów, wyrażeniem kościelnego ich poznania. Uznaniem zatem wszystkich chrześcijańskich historycznych osnów wiary, zawartych w całej pełni istotnej swej treści w Objawieniu i Biblii, zestawia się i samą chrześcijańską wiarę, tj. cały szereg zasadniczych artykułów wiary. Wszystkie Kościoły przyjmują fakta historyczne objawienia Boskiego, zawarte w Biblii, a zatem panuje między niemi jedność w istotnych i zasadniczych artykułach dogmatycznych, a różnica tylko w nieistotnych, czego dowodem, że wszystkie Kościoły przyjmują symbole: apostolski, nicejski i św. Atanazego. Lecz czy ta jedność w uznaniu głównych faktów zbawczych i opartych na nich artykułów wiary, pyta się nasz protojerej, nie obraca się w nicość przez różnicę w pojmowaniu tych faktów i prawd? Czy istnieje prócz czysto zewnętrznego uznania tych faktów także i zgoda w ich pojmowaniu? Warunek ostatni

jest niezbędnym, gdyż inaczej byłaby to jedynie zgoda w słowach, nie stanowiąca jeszcze prawdziwej jedności. Swietłow zapewnia, że także i w pojęciach ta zgoda istnieje, bo 1) tłómaczenia różne nie zmieniają samej istoty prawdy, byleby tylko nie przeczyły samej prawdzie. Dowodem tego najlepszym są różne tłómaczenia dogmatów, tak rzymskiej jak i rosyjskiej teologii (quoad modum concipiendi), 2) różność pojęć jest wynikiem psychologicznym, pochodzącym z natury ludzkiego poznania (1—6). („Cognitum est secundum modum cognoscentis in cognoscente“). Widzimy zatem, że ta jedność istotna panuje; zaciemniają ją tylko coraz więcej konfesyonaliści, żądając jedności czysto zewnętrznej, mechanicznej, jurydycznej, niemającej podstawy ani w Biblii, ani w Tradycyi, ani w historyi Kościoła (186). „Martwe jednoobrazie“, tak w rzeczach istotnych jak i nieistotnych, uważają za związkę jedności, gdy tymczasem prawdziwem źródłem ograniczonej jedności Kościoła jest miłość, dopuszczająca różne pojęcia. Ten pierwiastek, jasno wyrażony w Piśmie św. i życiu pierwszych gmin chrześcijańskich, zamieniono potajemnie (kiedy?) na zewnętrzną zasadę prawa i obowiązku (quasi Harnack!). Z Kościoła żywego i z organizmu ciała Chrystusowego, we wszystkiem, a zatem i w wierze rosnącego, zrobiono zewnętrzny instytut prawny. Jest to wynik żydowskiej tendencyi w chrześcijaństwie i trafnie nazwano to urządzenie jurydicyzmem. Pierwszy Kościół chrześcijański nie był chaotycznem zebraniem ludów pomimo tego, że dopuszczał różność w wierzeniach, niedotykających osnów wiary. Był on żywym i silnym związkiem dusz z Bogiem, na osnowie żywej wiary w Chrystusa i wzajemnej miłości bliźniego. Tylko odpadli od osnowy Kościoła i chrześcijaństwa nie przynależeli do ciała Kościoła! Twierdzeń tych samowolnych, ma dowieść szereg następujących cytacyi, które dla ciekawości podam: I. Kor. $^{16}/_{22}$; III. 5 $^{10}/_{15}$; XI. 16 $^{18}/_{19}$; Rom. $^{12}/_{3}$ 14 $^{1}/_{10}$; Efez. $^{4}/_{13}$; Act. Apost. 15 $^{19}/_{20}$; 1 Jan. $^{5}/_{1}$; 4, 15 $^{3}/_{4}$; III. $^{22}/_{23}$, II. 22; 2 Jan. $^{6}/_{10}$. Widzimy, że protojerej nasz nic nowego nam nie powiada, twierdząc, że w Biblii są wszystkie artykuły konieczne do zbawienia zawarte, a nimi są nie dogmaty, lecz fakta historyczne, czyli praeambulae fidei. One to stanowić mają istotę wiary chrześcijańskiej, a wszystko inne ma być tylko nieistotnem. Widocznie nie rozróżnia między prawdami, czyniącemi wiarę rozumną, a samemi prawdami wiary. Tak wiara, jako też i żywa wiara, mogą wzrastać. Wiara, o ile jest poznaniem objektywnem, rosnąć może quoad nos przez lepsze i dokładniejsze poznanie prawd; wiara zaś żywa rośnie przez życie coraz ściślejsze, według zasad wiary. Jedna

drugiej wcale nie znosi, owszem jedna drugiej wymaga; na to bowiem poznaję prawdy wiary, aby według nich żyć. Twierdzenia o „martwem jednoobraziu“ są przesadą nieuzasadnioną. W matematyce panuje w głowach ludzkich najdoskonalsze jednoobrazie w zasadach, a jednak nie jest ono czemś martwem, lecz bardzo żywem, jest bowiem podstawą najróżnorodniejszych operacyi matematycznych. Tak samo ma się rzecz i z wiarą, o ile poznanie jest pierwiastkiem różnych i licznych uczynków ludzkich. Narzekania zatem na przemienienie Kościoła w instytut zewnętrzny, są bezpodstawne z samej natury rzeczy, a nadto i nieprawdziwe; katolicy bowiem wcale nie przeczą Boskiego pierwiastku nadprzyrodzonego Kościoła, t. j. łaski Bożej, a zewnętrzne środki wszystkie pomódz tylko mają duszy połączyć się z Bogiem i miłość jej ku Zbawcy powiększać. (C. d. n.). *α.*

Ideały katolickiego studenta.

List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

(C. d.). Jakież są ideały katolickiego studenta?

Sformułowali je uczniowie uniwersytetu wileńskiego, obierając za hasło: naukę, cnotę, ojczyznę. Otóż ideały filaretów niech będą także waszymi ideałami! Oparte o dogmata katolickie, niech jak iskry z nieba oświecają drogę waszej młodości! Źródłami żywemi niechaj będą szczytnych myśli i szlachetnych czynów na całe życie!

A więc najpierw nauka!

„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“ (Job. 5, 7) *„Jeśli kto nie chce robić, niechaj też nie je“* (List 2 do Tessal. 3, 10). Czytałem gdzieś słuszne zdanie, że człowiek, któremu Bóg dał zdolności, zdrowie, siły, a nie rozwija ich i nie pracuje, wart, aby był skazany na śmierć cywilną — przez powszechną pogardę. A więc, przyjaciele młodzi, uczcie się i nie marnujcie czasu ani teraz ani nigdy w życiu. Przyzwyczajajcie się za młodu iść naprzód własną pracą. „Na karę zasługuje, powiada Brodziński, kto świętość obowiązku omijając, bocznemi drogami i szukaną protekcyą chce zyskać, co tylko praca i zasługa może nadawać.... Już taki na zawsze polubi boczne swe ścieżki, zawsze na nie spuszczać się będzie, wyuczy się dostępować nieprawymi środkami zaszczytów i urzędów, i bez prawości pełnić je będzie“.

Uczyć się macie nie dla próżnej chwały ludzkiej, ani tylko dla chleba, bo taka nauka byłaby brzydką spekulacyą. Kiedy pewien biskup gratulował księdzu Leverier'owi odkrycia Neptuna, mówiąc: „Wydźwignąłeś swe imię aż do gwiazd", znakomity astronom odpowiedział: „Ufam, księże biskupie, że wyniosę je daleko wyżej!". I wy, Ukochani moi, starajcie się wynieść swoje imiona aż do Boga, a wyniesiecie je tak wysoko, jeśli zawsze jako cel ostateczny swojej pracy stawiać będziecie uwielbienie Boga, czynienie dobrze bliźnim. „*Humaniores litterae*" zwią się wasze studya. Niech naprawdę wyzują was z wszelkiego grubego obyczaju, który się hukiem, wrzaskiem i nieposzanowaniem starszych objawia. Niech uczynią was ludźmi i więcej niż pospolitymi ludźmi. Stańcie się — *humaniores*!

Uczcie się wszystkiego, co dobre, ale w pierwszym rzędzie starajcie się o nabycie gruntownej wiedzy religijnej, bo człowiek kocha i ceni tylko to, co poznał jako prawdziwie wielkie, święte i wzniosłe. Nie wystarcza tedy wyuczenie się na pamięć kilku formułek katechizmu, czy dogmatyki i etyki. Nic bardziej religii nie szkodzi jak powierzchowna jej znajomość. Prawdy naszej wiary świętej muszą jasnemi pojęciami i niezłomnemi zasadami wsiąknąć aż w krew i soki duszy, bo tylko wtedy wywołują w niej owe „*gaudium fidei*", wewnętrzne rozradowanie z posiadania umiłowanej prawdy, o którem mówi św. Paweł w liście do Filipensów (21, 25).

Ale choćbyście i najpilniej się uczyli, to ta szczypta wiedzy religijnej, której nabędziecie w szkole, nie może wam starczyć na całe życie. Dlatego uczyńcie szczere postanowienie, iż uzupełnicie ją później uczęszczaniem na kazania, czytaniem dzieł apologetycznych, aby zyskać głębsze uzasadnienie podstaw religii i zharmonizować jej prawdy z wyżynami waszego wykształcenia świeckiego.

Nad wszystkie zaś dzieła teologiczne zalecam wam, moje dzieci, na późniejsze życie rozczytywanie się w Piśmie świętem Nowego Zakonu, w Księgach Wyznań św. Augustyna i w Tomasza a Kempis „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa". „W tych księgach znajduję największą mądrość" powiedział do mnie niedawno jeden z świeckich profesorów uniwersyteckich, „w nich mieści się najgłębsze doświadczenie życia, w nich prawdziwa pociecha, uspokojenie w nieszczęściu". Kiedy umierającemu Ampérowi przyjaciel chciał przeczytać ustęp z Tomasza à Kempis, wielki uczony odpowiedział: „Umiem całą tę

książkę na pamięć, bo ani jeden dzień w mojem życiu nie minął, żebym choć jednego jej rozdziału nie był odczytał".

Ile razy w duszy waszej powstaną wątpliwości przeciw wierze i zdawać się wam będzie, że istnieje sprzeczność między jakąś tezą religijną a danemi nauki, której sami rozwikłać nie jesteście w stanie, to nie zapomnijcie nigdy o tej elementarnej zasadzie, że jak w zawiłej kwestyi prawniczej nikt nie idzie po radę do poety, lecz do znakomitego prawnika, tak też w trudnościach teologicznych nieroztropną byłoby rzeczą szukać ich rozświecenia choćby u najgłośniejszego przyrodnika, jeno trzeba szukać u wykształconego kapłana, u światłego spowiednika.

Równocześnie rozpatrzcie wtedy serce wasze, czy jest w porządku, bo niewiara w początkach swoich nie przeciw Składowi apostolskiemu się zwraca, lecz przeciw dekalogowi. W młodym człowieku, miotanym burzą namiętności, rodzi się chęć ukryta, by nieprawdziwem okazało się to Objawienie, które nakłada poważne obowiązki; dusza gromadzi z lubością wątpliwości, zarzuty; osnuta zaś tą mgłą, coraz mniej ma siły do opierania się złemu i dochodzi ostatecznie do zupełnej niewiary, która, jak ktoś słusznie zauważył, jest występkiem złożonym, streszczającym w sobie wszystko zło, w szczegółach popełnione.

Znam ludzi, którzy, gdy pokusy przeciw wierze na nich uderzały, spieszyli czem rychlej do trybunału pokuty, i z chwilą—gdy brzemię grzechowe zrzucili, odzyskiwali prostą i płomienną wiarę lat chłopięcych.

Religia katolicka nietylko bowiem jest teoryą, ale także, a nawet przedewszystkiem, praktyką. Bez praktyki wiara ulotnić się musi prędzej czy później. Główne praktyki religijne to modlitwa, przystępowanie do Sakramentów świętych, Msza święta.

Modlitwa — to nie czas stracony, ale najlepiej użyty, bo w niej człowiek składa daninę Bogu, a równocześnie odbiera od Boga siłę, która uzupełnia słabość i niedostateczność naszą do wykonywania obowiązków. O tyle tylko Bóg pomaga, o ile go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całem tak, jak gdyby powodzenie każdej sprawy tylko od modlitwy i łaski Bożej zawisło, a nic od was, równocześnie zaś tak bardzo wytężajcie w pracy wszystkie swoje siły, jak gdyby wszystko od was, a nic od łaski Bożej nie zależało.

Spowiedź teraz i przez całe życie uważajcie nie za ciężar ale za łaskę, a dnia i godziny spowiedzi wyglądajcie jak

szczęścia. Już poganie zrozumieli, że warunkiem postępu moralnego jest poznanie siebie, najściślejsze przedmiotowe ocenienie swej wartości osobistej — γνῶθι σαυτόν. Spowiedź to właśnie najściślejsza kontrola siebie, razem i wielka lecznica, w której terapia jest najskuteczniejsza, bo sięga ona aż do sumienia i wstrzymuje złe u jego źródła: tj. w myśli i woli.

Nie zadowalajcie się obowiązkową trzyrazową spowiedzią roczną! Ale ile razy będziecie mieli nieszczęście wpaść w grzech ciężki, spieszcie zaraz do trybunału pokuty, aby ani chwili nie żyć zdala od Boga. Żadnej też milszej ofiary nie możecie złożyć w święta Matce Bożej nad dobrą spowiedź!

A po spowiedzi mówcie z całą szczerością i gorącością duszy: „*Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże*“ — w Komunii świętej, bo jedno jest tylko i jedyne na ziemi prawdziwe bogactwo, a tem—Jezus w Najświętszym Sakramencie. Za szczęście największe uważajcie sobie że Go codziennie możecie odwiedzać w kościele. Powiedzcie Mu zawsze wszystko, co was cieszy, co boli, czego pragniecie dla siebie i swoich ukochanych, a z pewnością bez pokrzepienia nie odejdziecie. Mszy św. nie opuszczajcie nigdy w niedziele i święta, ani się na nią nie spóźniajcie i tego znowu nie czyńcie dla oka ludzkiego, ani żeby spełnić tylko formalność, bo są i tacy, co nie wierzą, ale „dla przykładu“ chodzą do kościoła. Wy, Ukochani moi, i teraz i w późniejszem życiu z tem przekonaniem spieszyć będziecie pełni radości na Mszę św., że Bóg tego od was chce i że to niezmierny zaszczyt, iż możecie uczestniczyć w najświętszej ofierze.

* * *

Drugim ideałem filaretów była cnota. Ona to dopiero daje człowiekowi rzetelną wartość i uzdalnia nas, abyśmy dobrze użyli tego, czegośmy się nauczyli. Młodzieniec, który wzrasta w wiedzy a maleje w cnocie, raczej maleje na duszy niż rośnie. I znowu nie byle jaką miarą cnoty student zadowalać się powinien. Niech się Horacy rozkoszuje swą „*aurea mediocritas*“. My chrześcijanie do doskonałości jesteśmy stworzeni. Bądźcie doskonali, jak Ojciec mój niebieski jest doskonały, woła do każdego z nas Chrystus. Całej doskonałości Bożej nigdy nie dosięgniemy właśnie dlatego, że Boża. Wiedział to dobrze Chrystus. Ale kładąc nasz ideał moralny tak wysoko, chciał Zbawiciel nas pobudzić, żebyśmy pięli się ciągle wyżej i wyżej. Rzecz pewna, że do

tak wysokiego lotu nie wystarczą nam skrzydła Ikara, siły nasze przyrodzone. Ale też Chrystus obiecuje pomoc łaski, z którą wszystko możemy.

Niepodobna mi, choćby pobieżnie, omówić wszystkich cnót, jakiemi student jaśnieć powinien. Dotknę choć kilku. W pierwszym rzędzie choć słów kilka o wartości cnoty czystości i o szkodzie, jaką duszy wyrządza rozpusta.

Głęboka wiara i czystość obyczajów to jakby dwa skrzydła, na których dusza wznosić się zdolna do wyżyn poświęcenia. Odbierz je młodzieńcowi, a będzie bez nich jak ptak, któremu wyłupiono oczy i podcięto lotki. Już on nie wzleci w czyste regiony niebieskie, ale będzie się włóczył całe życie po ziemi. Silny charakter to zawsze człowiek pracowity, umartwiony i czysty. Przeciwnie nieczystość, to największy wróg jednostki i całego społeczeństwa. Wyniszcza ona organizm, wygryza nieraz ciało aż do kości, osłabia umysł, przytępia pamięć, rozkłada wolę, deprawuje sumienie tak, że człowiek, hołdujący rozpuście, zatraca wkońcu różnicę między dobrem a złem i za młóto wieprzów sprzeda honor, rodzinę, dobro publiczne. To nie przesada, Ukochani moi, to najsmutniejsza prawda. Zrozumieli ją głębiej myślący studenci za granicą i zawiązali już dla ratowania siebie i ojczyzny kółka, których członkowie obowiązują się tępić i pędzić z pomiędzy siebie owe tajemne grzechy, które stanowią zarazę i gangrenę dzisiejszych zakładów naukowych, a nadto zachowywać zupełną czystość aż do czasu zawarcia związków małżeńskich.

A czy to możliwe przestrzegać tak długo czystości obyczajów i czy taka bezwzględna wstrzemięźliwość nie jest przeciwną naturze człowieka, a temsamem szkodliwą zdrowiu?

Kamień młyński należałoby uwiązać u szyji ludziom, którzy głoszą, że „młodość ma swoje prawa, że używanie koniecznością jest natury, a co najmniej nie dającą się uniknąć słabością ludzką!“ Teorye takie są „fałszem, oszukiwaniem młodzieży i nie godne nawet, aby je rozpowszechniali wrogowie narodu!“ Mówić, że młodzież nie może zachować bezwzględnej czystości, znaczy uczyć, że w pewnych latach życia przykazanie Boże nie obowiązuje, że w pewnych latach wolno Pana Boga nie kochać!

Słuchajcie, młodzi przyjaciele, co prawdziwi mężowie nauki sądzą o tej sprawie!

Niedawno jeden z profesorów uniwersytetu w Zurychu wyrzekł te znaczące słowa: „Nauka o szkodliwości życia czystego dla zdrowia rodem jest z domu nierządu“. A fakultet medyczny w Chry-

styanii osądził: „że nie znamy żadnej choroby, o którejby można twierdzić, iż powstaćby mogła skutkiem czystego i moralnego życia“. I na innych uniwersytetach najpierwsze powagi lekarskie podają, jako niezaprzeczoną prawdę, „iż wstrzemięźliwość nietylko jest wielkiem i ważnem przykazaniem Bożem, ale zarazem najpierwszym środkiem do zachowania i wzmocnienia zdrowia ciała i duszy.“

Przychodzi wam może w tej chwili na myśl nasz św. Kazimierz, któremu lekarze radzili, żeby, jeśli chce uratować życie, wyrzekł się niewinności. Otóż tutaj lekarze postawili fałszywą dyagnozę. Kazimierz nie umarł męczennikiem czystości—ale z wycieńczenia wątłego organizmu częstymi postami i nocnemi czuwaniami na modlitwie.

Jeśli wam tedy, Ukochani moi, drogie jest wasze szczęście na ziemi, bo uczciwie przeżyta młodość to wielki kapitał rezerwowy na całe życie; jeśli wam droga wasza ojczyzna, jeśli wam drogie zbawienie duszy—chowajcie czystość duszy i ciała! Ale temsamem musicie się wystrzegać wszystkiego, co czystość naraża na zagubę.

Rzecz to nie łatwa! Prawie cudu potrzeba, żeby dzisiaj zachować zdrowie moralne i fizyczne. Utworzyła się w naszych czasach dokoła młodzieży szeroka konspiracya i jakby system, dążący do zepsucia jej serca pismami, widowiskami, rycinami, aby potem tem łatwiej wydrzeć jej wiarę i sprowadzić na manowce społeczne. Rzecz bo znana, że jeśli serce chore i ciało zniszczone, to i umysł mniej jest oporny. A więc, młodzieży droga, uważaj najpierw na to, co czytasz! Strzeżcie się, Ukochani moi, fałszywej chciwości czytania, bo z nadmiernego czytania, dziś, że użyję słów Izajasza „każda głowa chora i każde serce zbolałe“ (Izaj. 1. 5). Brodziński zauważył słusznie, że u ludzi, którzy bez wyboru i zawiele czytają, umysł robi się jak dom zajezdny, w którym panuje wieczny chaos i zgiełk. Dzisiaj książek i pism tak wiele, że nie wolno czytać nawet dobrych, tylko najlepsze. A prawdziwie dobrą jest książka. która daje wielkie myśli, szlachetny spokój, ochotę do życia, siłę do poświęcenia. Dobrą książkę odkłada się po przeczytaniu słowy: to piękne, to wzniosłe! Nigdy nie zapomnę uwagi jednego z moich profesorów, który po przeczytaniu z nami w klasie arcydzieła naszej literatury, powiedział: „prawda, ukochani moi, że każdy z was czuje się uszlachetnionym i że żaden nie byłby zdolny nędznego czynu!“ Z duszy nas wszystkich wyjął tę uwagę.

Nie bierzcie tedy nigdy do ręki książki złej! Niech głowy wasze nie będą jak kosz na papier, w który wszystko można wrzucać! Nie czytajcie pism, rozdawanych przez uprawiaczy i wyzyskiwaczy skandalu, przez oszczerców z profesyi, przez ludzi, którzy chcą was oderwać od nauki, podkopać zaufanie do przełożonych. Wymiatajcie takie pisma z pomiędzy siebie, choćby wam obiecywały promieniem oświecić drogę życia, bo są to w rzeczywistości błędne ogniki, które was ostatecznie wywiodą na bezdroża, wykoleją, życie wam złamią.

Gorszą się niektórzy, że Kościół zabrania złych książek. Nie byłby matką, gdyby inaczej postępował. Rozum i serce każą dziecię bronić przed trucizną. Uznali to już starożytni. Plato jest zdania, że pisma, szerzące nierząd, trzeba niszczyć. Ateńczycy Protagorasa wypędzili z kraju, a pisma jego spalili. Podobny los spotkał w Sparcie Archilochosa, gorszyciela dzieci. Aristofanes piętnuje pisarzy, którzy podkopywali u młodzieży wiarę w bogów i woła: „nie na takich to pismach uformowali się bohaterowie maratońscy, owi młodzieńcy prości, czystych obyczajów, pełni szlachetnej dumy! Ich śpiewy napełniały szkoły hymnami religijnymi.“

Nie uczęszczajcie też, Ukochani moi, na liche widowiska teatralne. Nie jestem ja przeciwnikiem teatru, byle naprawdę był szkołą dobrego smaku, byle uszlachetniał, a nie kusił się dźwigać etyki społecznej roztaczaniem na scenie wszelakiego rodzaju brudów, bo mi to wygląda tak samo, jak kiedy człowieka, który upadł w błoto, chce ktoś obmyć błotem. Ze złej sztuki teatralnej, podobnie jak z szynku, droga wiedzie najczęściej do domu nierządu.

Silnymi i prawie niezwyciężonymi są tylko narody czyste, wstrzemięźliwe. Według Herodota pewien Lidyjczyk ostrzegał króla Krezusa, aby się nie wdawał w wojnę z Persami, bo piją tylko wodę. Prytanem mógł w Atenach zostać tylko ten, kto się nigdy nie upił. Solon nałożył nawet karę śmierci na pijanego archonta. Platon uważał za potrzebną ustawę, którąby chłopcom do 18. roku wzbraniała używania wina, aby alkoholem nie podsycać i nie powiększać niebezpiecznego ognia młodości, który i tak w ich krwi już się pali. Dziś lekarze orzekają jednogłośnie, że podobnie jak rozpusta tak i alkohol niszczy system nerwowy, psuje krew, wstrzymuje procces trawienia, osłabia myślenie, wiedzie nieraz do zbrodni, do domu obłąkanych. A więc precz z alkoholem!

Precz także z kartami! Wiemci ja, że gra w karty może być zabawą niewinną, ale wiem też, że łatwo przeradza się w namiętność, która, gdy opanuje duszę, splugawia myślenie i znieprawia wolę, zabija wszelkie szlachetne uczucia. Karciarz kradnie sobie i drugim zdrowie, obdziera często swoją lub obcą rodzinę z pieniędzy, ze szczęścia, marnuje nocami czas tak, że we dnie niema ani sił ani ochoty do wypełnienia obowiązków swego zawodu. Któż nie wie, ile karty ściągnęły hańby na nasz naród! Ukochani moi — nie dajcie się tedy złowić w sidła karciarzy!

Nie bronię ja wam zabawy! Potrzebna wam ona jak słońce i powietrze. Kościół katolicki tak bardzo ceni zdrowie, że osobne o nie zarządza modlitwy i prosi: „*Da nobis, Domine, mentis et corporis sanitate gaudere!*“ A więc bawcie się całą duszą, ale zawsze uczciwie! Bawcie się, żeby ćwiczeniami fizycznemi umniejszyć gorączkę krwi, żeby rozwinąć organizm i wszystkie jego siły i wyróść na mężów, pełnych ochoty do życia, pełnych wytrwałości, energii i nieustraszonej odwagi.

Poczciwy student jest też *zawsze dobrym kolegą*, gotowym na wszelkie posługi bratnie, chyba że kolega domaga się od niego rzeczy niezgodnej z przykazaniami Bożemi. W wyborze przyjaciół ostrożny, idzie za radą św. Hieronima, który mówi: „Takich miej towarzyszów, z którymiby obcowanie nie przyniosło skazy twej sławie, którzyby nie tyle byli ozdobieni bogatemi szatami, ale raczej dobrymi obyczajami i mniej się starali o trefienie włosów, a więcej okazywali na sobie wstydu i uczciwości“ (w liście do Nepocyana).

Także o obowiązkach względem swoich nauczycieli uczeń nie zapomina. Przychodzą mi w tej chwili na myśl słowa św. Bernarda, który powiada, iż każdy człowiek winien swojemu Aniołowi Stróżowi: *reverentiam pro praesentia, fiduciam pro custodia, devotionem pro benevolentia.* Wiedząc, jakiem błogosławieństwem jest dobry nauczyciel dla ucznia, nie waham się, Ukochani moi, położyć wam na serce potrójne te obowiązki także wobec waszych profesorów. Szacunek zaś wasz niech się objawia ochoczem posłuszeństwem. Kto za młodu nie nauczy się słuchać, ten później nie będzie umiał rozkazywać. Rozumieli to dobrze dawni Grecy, bo król Agezylausz, chcąc się odwdzięczyć swojemu przyjacielowi Ksenofontowi za oddane mu usługi, zabrał jego synów na wychowanie do Sparty, aby tam przyswoili sobie najpiękniejszą z nauk: „słuchać i rządzić — ἄρχειν καὶ ἄρχεσθαι“ (Plutarch Agesilaos 20; Diog. Laert. II, 6. §. 54).

Obok szacunku należy się profesorom serdeczna miłość za życzliwość, jaką was otaczają, a wreszcie szczere zaufanie za ciągłe czuwanie nad wami. Odpowiedzialność ich wielka przed Bogiem i społeczeństwem. Ułatwijcie im tę odpowiedzialność i pracę nad wami, aby kiedyś w dzień sądu nie usłyszeli słów potępienia, jakie św. Jan Apostoł, według relacyi historyka Euzebiusza, wyrzekł do biskupa, któremu powierzył wychowanie młodzieńca. „Tyś winien“, powiedział do niego, „tyś winien, że poszedł między zbójców, boś go nie dosyć kochał, nie dosyć pilnował!“ (*D. n.*).

Homilia na niedzielę XVIII. po Świątkach.

O miłosierdziu P. Jezusa.

Kochane dzieci! Bardzo źle byłoby z nami, gdyby Pan Bóg chciał nas karać zaraz za nasze grzechy, gdyby był dla nas tylko sprawiedliwym Sędzią. Któżby wtedy ostał się przed strasznym sądem Bożym, ktoby śmiał spojrzeć w niebo i modlić się? Któż bowiem z ludzi jest bez grzechu, kiedy i wy, choć małemi jeszcze dziećmi jesteście, już Boga obrażać umiecie? Ale Pan Bóg nietylko jest naszym Panem i Królem; On jest i miłosiernym Ojcem, który lituje się nad naszą nędzą doczesną, a osobliwie duchową i gdy widzi, że człowiek chce porzucić swe grzechy, swe nieprawości, chętnie mu je odpuszcza.

Osobliwie pokazał P. Bóg, jak jest miłosiernym, przez Swego Syna Jezusa Chrystusa, który gdy chodził po ziemi, litował się nad wszystkimi biednymi, czyto na duszy, czy na ciele i jednym zdrowie przywracał, drugim grzechy odpuszczał. Przypatrzmy się bliżej temu miłosierdziu Zbawiciela w dzisiejszej Ewangelii świętej i zachęćmy się do tej cnoty.

W on czas wstąpiwszy Jezus w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego. Przejechał Chrystus Pan jezioro Genezaret i udał się do Kafarnaum, gdzie najwięcej prawie przemieszkiwał w czasie trzech lat, w których ludzi nauczał.

»A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego«. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: »Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy. twoje«. — Gdy więc Zbawiciel zjawił się w Kafarnaum i mieszkańcy tego miasta o tem się dowiedzieli, zaraz mu przynieśli chorego »powietrzem ruszonego« to znaczy porażonego na ręce i nogi tak

że ów chory nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą i leżał jak kłoda na łóżku. Wiedzieli widać ci, co przynieśli owego chorego, że Chrystus Pan jest bardzo miłosierny dla nieszczęśliwych i że, gdy Go prosić będą o łaskę, to im nie odmówi. I tak się też stało. Pan Jezus widział, że ci ludzie wierzyli, iż On może go uzdrowić i bardzo Go to uradowało. To też nie odmówił Chrystus Pan ich prośbie i umocnił tylko chorego we wierze, bo mu rzekł: »Ufaj synu«, to znaczy: »wierz tylko silnie, że cię uzdrowię, nie bój się. nie trap się, że z niczem cię oddalę«. A gdy już w ten sposób wzmocnił P. Jezus wiarę chorego, rzekł mu najpierwej: »Odpuszczają ci się grzechy twoje«.

Chory ten, jak każdy człowiek, miał grzechy. Jak choroba czyni słabem nasze ciało i nawet je zabija, tak grzech osłabia naszą duszę, a ciężki grzech tę duszę zabija na śmierć do piekła. Ponieważ ważniejsza jest dusza niż ciało, ważniejsze zdrowie duszy niż ciała, dlatego Zbawiciel nim miał uzdrowić ciało, pierwej uzdrowił duszę, bo choremu odpuścił grzechy. Zarazem chciał nas Chrystus Pan przez to odpuszczenie grzechów chorego pouczyć, że choroby, jakie prześladują nasze ciało, pochodzą częstokroć z grzechów, mają swą przyczynę w grzechach; kto więc chce być zdrów na ciele, powinien nieraz zacząć leczenie od swej duszy i duszę swoją uzdrowić, a potem i ciało będzie zdrowe. Nadto P. Jezus okazał tu miłosierdzie wielkie: choć chory był grzesznikiem, grzechami P. Boga obrażał, przecież P. Bóg lituje się nad nim i odpuszcza mu grzechy, gdy widzi, że ten chory ze skruchą i z ufnością ucieka się do Boga. Jakże więc dobry, jak miłosierny jest P. Bóg!

A nietylko wtedy Zbawiciel odpuszczał grzechy, gdy chodził po ziemi. Dziś taksamo, jak temu choremu, odpuszcza P. Bóg grzechy każdemu grzesznikowi, gdy ten grzesznik, podobnie jak on chory, ucieknie się pod Jego opiekę, gdy ufa, to znaczy spodziewa się, że się P. Jezus nad nim zmiłuje, gdy grzesznik za grzechy żałuje. Ta tylko jest różnica między odpuszczeniem temu choremu a nam, że gdy choremu Syn Boży odpuścił Sam osobiście i bez spowiedzi, nam odpuszcza Zbawiciel przez swych zastępców, biskupów i kapłanów i żąda od nas spowiedzi, t. j. wyznania grzechów. Chrystus P. bowiem Sam przez Siebie odpuszczając grzechy, nie żądał spowiedzi, bo On sam wiedział i wie grzechy ludzkie. Nim jednak wzniósł się do nieba, dał P. Jezus władzę Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, aby w imieniu Jego odpuszczali grzechy, gdy im powiedział·

»Którymkolwiek odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane«. Ponieważ zaś biskupi i kapłani są ludźmi i myśli ludzkich nie wiedzą jak Chrystus P., więc też nie mogą odpuścić tego, czego nie wiedzą, ale muszą słyszeć grzechy, muszą wysłuchać spowiedzi, a potem mogą odpuszczać.

Jakże więc Zbawiciel jest miłosierny! Nietylko sam odpuszczał, ale dał władzę sługom swoim, biskupom i kapłanom, aby i oni odpuszczali; kto więc chce, może się zbawić. Choćby chrześjanin wpadł w grzechy, to gdy za nie żałuje i chce się poprawić, niech się tylko dobrze wyspowiada, a P. Jezus, jak owemu choremu, tak też każdemu odpuści przez swego zastępcę na ziemi, przez kapłana. Jakto wy nieraz, gdy jeden drugiemu zrobi przykrość, pamiętacie ją sobie! Choć się przeprosicie, przecież pamięć urazy w sercu nieraz zostaje! A oto kto się do Chrystusa Pana ucieknie, a On mu przez kapłana odpuści: już jest czysty i grzechu jego już P. Bóg nie pamięta! Jakże więc miłosierny, litościwy jest P. Jezus!

To też jeżeli który z was wpadnie w grzech, niech nie myśli sobie, że już wszystko przepadło, że szkoda dalej grzechów unikać; niech żałuje z całej duszy, niech Chrystusa Pana przeprosi, niech więcej nie grzeszy, a zwłaszcza jeżeli już był do spowiedzi, niech idzie zaraz do Sakramentu Pokuty, niech się obmyje z tej obrazy Bożej, a gdy szczerze się wyspowiada, miłosierny Zbawiciel gniewać się nie będzie, wszystko daruje, wszystko przebaczy i na nowo kochać go będzie.

»A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni«. Myśleli więc sobie ci uczeni żydzi, którzy tam byli wtedy koło P. Jezusa i Jego słowa o odpuszczeniu grzechów słyszeli, że Zbawiciel bluźni, to znaczy strasznie P. Boga obraża, bo chce udawać, że czyni to, co tylko P. Bóg może. Oni zaś Chrystusa P. za Boga uważać nie chcieli. P. Jezus jednak jako Bóg, który wszystko wie i wszystko widzi, choć ci żydzi tego nie powiedzieli co myśleli, jednak wiedział, co oni myśleli; dlatego widząc myśli ich, rzekł: »Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łacniej rzec: odpuszczają się grzechy twoje, czyli wstań a chodź? A iżbyście wiedzieli, że ma moc Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże, a idź do domu twego«. I wstał i poszedł do domu swego«.

Wielka to rzecz odpuścić grzechy i zrobić z grzesznika świętego. Większy cud czyni P. Bóg, gdy ze złego uczyni świę-

tego, aniżeli gdyby cały świat z niczego drugi raz stworzył, jak mówi św. Augustyn. Ale ci żydzi, którzy tam byli i słyszeli słowa P. Jezusa o odpuszczeniu grzechów, myśleli sobie, że to łatwo tak powiedzieć, bo odpuszczenia grzechów nikt nie widzi. U nich tylko to znaczyło, to miało wartość, co widzieli, czego się dotknęli. To też Zbawiciel pokazał im, że ma moc odpuszczać grzechy, bo potrafił jednem słowem chorego uzdrowić, co co też rzeczywiście uczynił.

Jakże miłosiernym znów tutaj okazał się Chrystus Pan! Ulitował się nad biednym kaleką i litował się nad złymi, zatwardziałymi żydami. Kalekę uzdrowił, a żydów tym cudem chciał do wiary przyprowadzić i zbawić. Choć oni źle o P. Jezusie myśleli, On jednak nie gniewa się zaraz na nich, ale chce ich dusze tym cudem do wiary w Siebie i Swoje bóstwo poruszyć.

A jakto u was mało nieraz miłosierdzia! Widzicie biedniejszych kolegów, którzy są głodni, a choć macie jedzenie, nie chcecie się z nimi podzielić. Widzicie ubogich, a choć macie od rodziców parę groszy, nie wspomożecie ich. Widzicie, że niejednemu np. ciężko nauka idzie, prosi was, byście mu co pokazali, a wy nad nim zlitować się nie myślicie.

Cud, jaki P. Jezus z owym chorym uczynił, był wielki, bo widząc rzesze (t. j. wielkie gromady ludzi) bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Poznaliście więc, kochane dzieci, jak miłosiernym jest P. Jezus. Pamiętajcież o tem miłosierdziu i gdy w grzech jaki wpadniecie, do Tego miłosiernego Zbawiciela o przebaczenie się uciekajcie. Ale też, jeżeli chcecie doznać miłosierdzia od drugich, a przedewszystkiem od Chrystusa P., bądźcie wy też miłosiernymi dla swych bliźnich. Gdzie możecie i jak możecie, litujcie się nad słabszymi i uboższymi, wspomagajcie ich czy w nauce, czy w innych rzeczach, a wtedy i Zbawiciel będzie dla was podwójnie miłosiernym. Amen. *Ks. Józef Koterbski.*

KAZANIE NA MATKĘ BOSKĄ RÓŻAŃCOWĄ.

»Królowo Różańca świętego, módl się za nami!»

Najmilsi w Chrystusie Panu! Miły i nader pocieszający jest dla każdego serca chrześcijańskiego ten miesiąc różańca, owego

nabożeństwa skutecznego, w którem każdy grzesznik uciekający się do Maryi znajduje pociechę i ratunek. Ważność i wzniosłość tej modlitwy już wam nieraz wykazano, Najmilsi, w naukach i rozmyślaniach. Różaniec zajmuje istotnie ważne miejsce w życiu Kościoła i w życiu duchownem. Dzierży on pierwszeństwo pośród innych nabożeństw, bo jest nabożeństwem nader prostem i łatwem, a przytem wzniosłem i nawskroś katolickiem. Cel jego jest syczytny, bo jest nim uwielbienie Trójcy Przenajśw., rozszerzenie miłości Pana Jezusa i zadośćuczynienie za zniewagi, wyrządzone Mu od niewiernych i bezbożnych, uczczenie Bogarodzicy, nawrócenie grzeszników i zaznajomienie chrześcijan z tajemnicami ich religii. Środek ten zbawienny zawdzięczamy przedewszystkiem Najśw. M. Pannie, która jako Matka czuła i troskliwa nie może zapomnieć o dzieciach swoich. Ona to w ciężkich dla Kościoła i społeczeństwa chwilach spieszy z pomocą i na każde niebiezpieczeństwo lub chorobę dzieci ma osobne lekarstwo. Kiedy kacerstwo Albigensów poczęło burzyć i wywracać świętą naukę Jezusową, przemyślna miłość Matki naszej Maryi opasała Kościół święty nowym murem obrony, dała mu do ręki nowy miecz pogromu, którym zwalcza swych wrogów, to jest różaniec. On też starł sektę Albingensów i złamał potęgę turecką pod Lepanto. Papież zaś Leon XIII. dla ożywienia wiary pomiędzy katolikami całego świata, dla zażegnania burz zewsząd gromadzących się na Kościół, następnie dla wyjednania miłosierdzia Bożego, cały miesiąc październik przeznaczył na uwielbienie Matki naszej pod tytułem: Królowej Różańca św. i postanowił, aby przez cały ten miesiąc odmawiano różaniec codziennie przy wystawionym Przenajśw. Sakramencie. — I my dziś Najmilsi, idźmy za tą intencyą Kościoła św. i starajmy się poznać i pokochać tę modlitwę, abyśmy ze wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała wyszli bez szwanku.

O Panno przeczysta, Panno dziś uroczystująca, Królowo Różańca św., racz do serc naszych mówić, racz nas przekonywać o ważności modlitwy, różańcem zwanej i o skutkach, jakie jej odmawianie sprowadza. Zdr. M.

Różaniec składa się z dwóch najpiękniejszych modlitw, jakiemi są Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo, w których wielbimy Boga i wzywamy pośrednictwa Maryi. Po każdym dziesiątku dodane Chwała Ojcu, jest to, jakby ów hymn Duchów niebieskich, nieustannie wyśpiewujący chwałę Trójcy Przenajśw.

Różaniec, przypominając nam najgłówniejsze tajemnice z życia Chrystusa Pana i Najśw. Jego Matki, ożywia w nas wiarę, a okazując niewysłowioną miłość Boga w dziele naszego odkupienia, porusza serca nasze do wzajemnej miłości i wdzięczności. Być może, że niejeden z katolików dzisiejszych lub niedowiarków na wspomnienie różańca ruszy z politowaniem ramionami i powie sobie w duszy: Jakto! ów sposób modlenia się średniowieczny miałby się na co przydać naszym oświeconym czasom? To nabożeństwo prostaczków i ubogiego pospólstwa śmiałby kto zalecać ludziom światłym, uczonym, na wyższem postawionym stanowisku? Tak, a nie inaczej, odpowiem słowy samego Papieża Leona XIII., który w swej encyklice o różańcu powiada: »My przeto na podobneż złe, t. j. niewiary i zepsucia, szukając lekarstwa, nie wątpimy, że modlitwa różańca, z tak wielkim pożytkiem chrześcijaństwa przez św. Dominika zaprowadzona, do zleczenia naszego wieku skuteczną się okaże.« A więc, Bracia drodzy, modlitwa różańca jest potrzebną i przystoi nie tylko prostaczkom i niewiastom, ale wszystkim bez wyjątku. Święci, Papieże, Biskupi, królowie i prawdziwie uczeni mieli różaniec w wielkiem poważaniu. Znany ze świątobliwości i pasterskiej gorliwości, kardynał i arcybiskup medyolański św. Karol Boromeusz, codziennie klęcząc go odmawiał, swemu duduchowieństwu i swym owieczkom jego odmawianie gorąco polecił, klerykom codziennie przepisał. Św. Franciszek Salezy Biskup tak był pilny w odmawianiu różańca, że żadnego dnia nie opuścił bez odmawiania go, a gdy go raz pracą znużonego prawie północ zaskoczyła i sekretarz jego radził mu, aby się udał na spoczynek, a na drugi dzień odłożył różaniec, odrzekł na to Biskup: »przyjacielu, co dziś zrobić możemy, nie odkładajmy na jutro« i różaniec odmawiać począł. Ludzie wielkiej nauki i wielkiego charakteru, ludzie sławni z dzieł znakomitych nie wstydzili się różańca, przeciwnie szukali w nim, czerpali z niego jakby ze źródła prawdziwego wiadomości swoje. Znane im było zdanie Grzegorza Wielkiego: »Na nic nauka, która się nie przyda pobożności, na nic pobożność, która nie idzie w parze z nauką«. Wielcy artyści i mistrzowie muzyki, jak Józef Haydn, szukali w różańcu natchnienia i znajdowali je do swych wzniosłych utworów: »Kiedy z różańcem w ręku, tak mawiał sam Haydn, chodzę po pokoju, odmawiając, go tak wzniosłe tony cisną mi się do głowy, że zaledwie zdążę przelać je na papier«. O gdy-

by i dziś szukano natchnienia u źródła prawdziwego, wtedy i sztuka religijna podniosłaby się wysoko!

Nad potrzebą uciekania się do różańca, zwłaszcza w krytycznych chwilach życia, rozwodzić się tu nie będziemy, Najmilsi. Niech nam ją w krótkości, ale jasno i dobitnie, okaże zdarzenie następujące. W XVIII. wieku filozof Wolnej, znany z bluźnierstwa i z niewiary, wyjechał pewnego dnia na morze w towarzystwie podobnych sobie niedowiarków. Nagle powstał wiatr i gwałtowna burza zagroziła żeglarzom. W miarę, jak niebezpieczeństwo rosło, opuszczała ich niewiara tak, że w końcu wszyscy bezbożnicy poklękali, modląc się, wołając o zmiłowanie, czyniąc nawet śluby. Sam Wolnej pochwycił koronkę, którą głośno odmawiał bez względu na ludzi. Skoro niebezpieczeństwo minęło, jedna z pań zapytała go złośliwie: »Kogóż to pan wzywałeś przed chwilą?« »Cóż pani chcesz« odrzekł Wolnej, trochę zakłopotany, »łatwo to z P. Boga się najgrawać przy stoliku do pisania, ale nie w pośród burzy». O rzeczywiście, Najmilsi, jest to ogólną cechą wszystkich niedowiarków, że tylko w szczęściu i w spokojności dóbr doczesnych mają tę odwagę i śmiałość, szydzić z najświętszych praw Boskich i naśmiewać się z najzbawienniejszych środków zbawienia naszego. Ale gdy trwoga to do Boga, gdy krzyże, utrapienia, niebezpieczeństwa rozliczne psują grzesznikowi wszystkie zmysły i projekty ziemskie, gdy i potęgi natury podnoszą się na niego, aby złamać zuchwałość jego i ukarać go za krzywdy jej i Stwórcy wyrządzone, wtedy dopiero ucieka się pod płaszcz macierzyński Matki naszej, aby znaleść miłosierdzie i ratunek.

Któż teraz, Bracia drodzy, wyliczy wszystkie skutki błogie i łaski niesłychane, jakie sprowadza ta pobożna modlitwa różańca? Któż nie wie, jak wielkie pożytki świat cały odniósł z tego pobożnego ćwiczenia? Iluż to przez nie wyzwolonych zostało od grzechu! Iluż zawdzięcza mu wejście na drogę świątobliwości! Iluż winno mu śmierć szczęśliwą i używanie chwały wiekuistej! Doświadczenie tylu wieków stwierdza, ilu to chorych przez różaniec odzyskało, zdrowie, ilu smutnych pocieszenie, ilu nieszczęśliwych ratunek, a całe królestwa i narody, ile doznały błogosławieństw.

Pamiętać jednak należy, że wiele zawisło na dobrem odmawianiu różańca. Przenajświętsza Panna powiedziała razu pewnego błogosławionej Eulalii, że pięć dziesiątków pozdrowień anielskich, odmówionych zwolna i pobożnie, mil-

szemi Jej są, aniżeli pietnaście pospiesznie i nieuważnie. Dobrze zatem jest odmawiać różaniec klęcząco i przed wizerunkiem Przenajświętszej Panny, a na początku każdego dziesiątka czynić akt miłości Jezusa i Maryi, prosząc Ich o jaką łaskę szczególną dla siebie lub dla innych sercu naszemu drogich. Ile razy nam dokucza jaka niedola lub smutek, ubóstwo, sieroctwo, choroba, nieszczęście lub prześladowanie, módlmy się na różańcu, ile razy nas pokusa nęci do grzechu, wzywajmy Maryi, a doznamy pomocy, pociechy i ratunku. Wstępujmy w ślady pobożnych przodków naszych i nie wstydźmy się różańca; tylko nieucy i ciasnego umysłu ludzie nie znają się na jego wartości wewnętrznej. My zaś, Najmilsi, wiemy doskonale, że nikt nie może być zbawiony bez modlitwy, bo modlitwą wypraszamy sobie łaskę posiłkującą, a bez łaski nie można nic zasługującego na żywot wieczny uczynić. Skoro więc modlitwa różańca jest jedną z najmilszych Matce i Królowej naszej, dlaczego się nie imać tak dzielnego środka? Jeźli w chorobach ciała pokładamy ufność w lekarzu, o ileż więcej nie moglibyśmy spodziewać się wszystkiego od Tej, ktora wszystkich chorób duszy i ciała jest lekarką? Zwłaszcza wtedy, kiedy wszelkie zabiegi i doświadczenia lekarskie swą wartość tracą, czyż nie słuszna, Najmilsi, aby tak lekarz jak i chory w modlitwie różańca szukali pomocy wyższej i do Maryi zanieśli prośby i błagania swoje? O tak, Bracia, ale jakże wielką jest dziś rzadkością lekarz pobożny, lekarz nawskróś katolicki, lekarz ceniący więcej orędownictwo Maryi i lekarstwa duchowne, aniżeli własną swoją naukę i doświadczenia nabyte! Sławny lekarz i profesor francuski Recamier codziennie odmawiał różaniec i swoim pacyentom odmawiać go zalecał. »Kiedy jestem niespokojny o chorego«, tak mawiał on z miłym uśmiechem, »kiedy uznaję nieudolność medycyny, udaję się do wielkiego lekarza, który wszystkich uleczyć jest mocen; ale że nawał zatrudnień nie pozostawia mi dosyć czasu, by modlić się tyle, ileby łoby potrzeba, używam Najśw. Maryi Panny jako Pośredniczki i jadąc do chorego, odmawiam jeden lub kilka dziesiątek różańca. Wszak nic łatwiejszego; siedzę sobie spokojnie w powozie, rękę trzymam w kieszeni, i za pomocą różańca rozmawiam z Najśw. Panną. Różaniec mój jest jakoby dzwonkiem, każde Zdrowaś Marya jest niejako prośbą i nawoływaniem. Chcąc być przyjętym do królewskiego pałacu, albo nawet do wyższego urzędnika, potrzeba tyle protekcyi, tyle nalegań, niesłycha-

nych zabiegów! Nic zaś łatwiejszego, jak rozmówić się z Matką Boską: dzwoni się niejako, biorąc do ręki koronkę; wnet się bramy otwierają, prośbę można podać, a Najśw. Panna wnet jej wysłucha«.

To świadectwo znakomitego profesora niech nam będzie silną pobudką do zamiłowania różańca. On zaspokaja różne potrzeby serca naszego i sprowadza spokój sumienia. Cóż bowiem czyni stroskana matka, siedząc nad kolebką chorego dziecięcia? Odmawia różaniec. Co czyni stroskany ojciec, opłakując niesforność wyrodnego syna? Szuka ulgi w różańcu. Co czyni nędzarz usychając z głodu i z nędzy? Chwyta za różaniec. Co grzesznik dręczony wyrzutami sumienia? Jego ucieczką jest różaniec. Co czyni chory w bólach spazmatycznych i zapasach ze śmiercią? Ach, drżącą jeszcze ręką trzyma różaniec. Co dają w upominku umarłemu do trumny? I ty, mój drogi Bracie, jaką rekomendacyę weźmiesz ze sobą do wieczności? Nie inną, tylko różaniec, i to ten sam, na którym za życia rad się modliłeś, aby ci służył niejako za list polecający cię przez Maryę Jezusowi Sędziemu, iżby był ci miłościw. A narody całe, co czynią, Najmilsi, gdy Bóg nawiedzi je morową zarazą, nieurodzajem, wojną straszną, głodem lub podobnem nieszczęściem? Z różańcem w ręku spieszą gromadnie do miejsc wsławionych cudami, modląc się słowy: Św. Maryo, Matko Boża, módl się za nami! O zaprawdę, jeźli katolik we wszystkich swoich potrzebach, czyto duszy czy ciała, ucieka się do tak prostego a tak potężnego środka, do różańca świętego, toć ma to silne przekonanie, że on jest najskuteczniejszem dla nas i dla Maryi najprzyjemniejszem nabożeństwem. Komuż zresztą nie jest miłem zbawienie duszy własnej i dusz bliźnich, krwią Przenajdroższą Chrystusa Pana odkupionych? Któż z nas nie chce ujść klęsk, a uprosić sobie błogosławieństw? Wszyscy przeto Bracia, imajmy się tego zbawiennego środka, różańca, odmawiając go pobożnie, bez pośpiechu, bądź publicznie w kościele, bądź prywatnie, osobno pojedynczo i społem, a Najśw. Marya Panna, ta Królowa różańca świętego, wyjedna u Boga dobrym wytrwanie, zbłąkanym powrót do cnoty, grzesznikowi nawrócenie, Kościołowi spokój, duszom w czyścu pomoc i ratunek, nam wszystkim łaskę dobrej śmierci, a po śmierci wiekuistą chwałę. Amen.

X. Paweł Tudyka Z. R.

»DIES IRAE« — J. Kasprowicza.

Sztuką bluźnienia P. Bogu popisuje się również nasz poeta w utworze p. t. „Dies irae“. —

Temat ten szczególnie w najnowszej literaturze się przewija. Oprócz wierzącego L. Rydla, pisał o sądzie ostatecznym J. Żuławski, a nawet renanista i osławiony bluźnierca N. Maryi P. Niemojewski. Podobnie też nasz autor opracował swoje „Dies irae“, w którem wyzyskał cudne motywy tej pełnej grozy, ale zarazem wiary i ufności w Bogu pieśni i jak zwykle zrobił z niej cudactwo nie do poznania. Zaczymia się ta pieśń poety dość ładnie, choć słyszymy tu także coś z kolendy Karpińskiego:

Trąba dziwny dźwięk rozsieje
ogień skrzepnie, blask ściemnieje,
w proch powrócą światów dzieje.
Z drzew wieczności spadną liście
na Sędziego straszne przyjście
by świadectwo dać Psalmiście. —

Pięknieby to może szło dalej, gdyby nasz piewca trzymał się motywów sekwencyi i tylko je rozwijał. Niestety! tak nie jest.

Po krótkiej modlitwie wcale ortodoksyjnej następuje wezwanie Głowy owiniętej cierniową koroną, aby ona na nas spojrzała gasnącem okiem wieku. (?). O tej głowie, owiniętej cierniową koroną, mówi Gostomski, że „jest symbolem urzeczywistnienia w męczeńskiej śmierci Chrystusa najczystszej i najwznioślejszej ofiary wszechświatowego cierpienia“. [1]) — Nam się to nie zdaje, a to z tego powodu, że ta głowa ma patrzeć na nas z głuszy, która ogarnia świata bezmiary i tę głuszę wypełnia bólów ogromem. — Co to za głusza? Jeżeli kto wierzy w Chrystusa, to wierzy, że w żadnej głuszy nie mieszka!

Poeta widzi w swem „Dies irae“ rozmaite obrazy, które przesuwają się przed nami, jak w kalejdoskopie. Nasamprzód na niezwiędłych różach grzechu i winy widać siny cień konieczności (?), z której łona „nad boskiej woli złomem“ wyrosły zabójcze kwiaty w dzień sądu (?). A ich wonią upaja się Ewa jasnowłosa, matka gwiazd i ziemi (?).

Ewa biblijna nie jest matką gwiazd i ziemi. Może to jaka nowa bogini rozumu lub matka dekadentów?

Ni stąd, ni zowąd pędzi w oczach poety oderwany duch ludzki wprzód i wstecz, a za nim miecz ognisty i upiory wieków,

---

[1]) W. Gotomski Op. cit. 476.

które klną, bluźnią i płaczą w dzień sądu, na co nasz autor nie chce, by patrzała Głowa, owinięta cierniową koroną, która rozpiera pierś konieczności (?). W nieskończony dzień gniewu Pańskiego poeta nic nie widzi w przestworach, tylko jedno, które jest „jednem“ a tem jest wielki, wszechmocny „Ból“.

Surma jęczy i w chmurach giną wierzchołki gór i jakiś nieznany oddech miota wałem mgieł, z których przędzą tkacz dreszcz budzący pokrywa konającą pierś światów. Wszystko się wali, a Głowa cierniowa rozsadza krańce horyzontów, wśród czego człowiek powinien się według rady nowego pieśniarza nie patrzeć tam, gdzie siadła Ewa wygnana z raju, „mająca zbrodnię u swych białych stóp, wieczyście żarta płomienistą żądzą winy i grzechu“.—

Zaczyna się sąd i poeta — Adam, który wziął z Ogrodu nadludzkie brzemię przygniatającej winy, woła:

Niechaj mię sądzą,
niechaj mię karzą.—

Wtem widzi nasz pieśniarz, jak jakieś krzyże wstają z głębiny i rosną w las, a z Głowy Cierniowej płynie rzeką i morzem ciepła krew. W świątyni śpiew zamarł i zasłona pękła (czyby istniała na końcu świata żydowska światynia ze zasłoną?), krew w lód się ścięła, a na wydętych piersiach ciał, które dłoń nielitościwa (?) przybiła, usiadła wiekusta męka, wśród czego Ewa dalej siedzi z gadziną zdrady u stóp pod złomem grani. Owe krzyże ruszają się, płyną z ciałami przybitemi i z jakiemś trzęsawiskiem, a światy pochłania muł. A z pod korzeni jadowitych ziół, które rosną u stóp owych krzyży, wychodzą jakieś pijawki czarne, zielone jaszczury o głowach ludzkich, kładą się na łonach tych ciał pomarłych i opasawszy ich biodra w lubieżnym uścisku szeptaniem słów rozpusty obudzają owe ciała, które odrywają się od krzyży i zaczyna się nagi szał, wśród czego owi „zmartwychwstali idą na siebie, wśród czego świat się ogniem pali a tłumy brodzą w krwawej fali“. Tymczasem Ewa przytuliła się do rozpustnego gada, na co poeta radzi nie patrzeć Adamowi. — Zmartwychwstali zaczynają bez żadnego powodu bić, przeklinać, wśród czego pędzą naprzód pod naporem strachu. W tem zjawia się Enoch i Eliasz, ale ledwie się odezwali, padli i oni w zamęcie spadających gwiazd.

Nareszcie wśród szumu stanął On, Łono przepotężnych łon, jasność jasności i zmrok zmroków zarazem (jak to może się pogodzić to ani pan Waruna nie wyjaśni); nad skonem żywota położył rękę na głowie Boleści, opasanej cierniową koroną i rozpoczął sąd. Ale bardzo to śmieszny sąd, bo zamiast Bóg człowieka, człowiek

sądzi Boga i tak nasz pieśniarz ten sąd nad Bogiem odprawia. „Czem jestem wobec Ciebie, ja wybraniec, com zabrał ze sobą winę i karę i ginę?

Stopę złożyłeś na pokoleń grzbiecie
i sądzisz? Kyrie elejson!
Płaczów i jęków słuchasz niesłyszącem uchem
i sądzisz? Kyrie elejson!
Na mękę wieków patrzysz niewidomem okiem
i sądzisz? Kyrie elejson!

Nie chce się wierzyć, by człowiek o zdrowych zmysłach mógł coś podobnego pisać? — Cały ten sąd byłby smutnym objawem kulejącej fantazyi, gdyby nie był arcyśmiesznym. Pamiętać bowiem musimy, że tym bogiem tutaj, któremu człowiek tak wymyśla — to Waruna, że on zaś biedak nie słyszy i nie widzi, to rzecz jasna, bo nie istnieje sam ze siebie, ale jest bałwanem wykutym w głowie autora naszego.

Dziwne tylko, że takiego niedołęgę poeta zrobił nam sędzią. Ani on słyszy, ani widzi, więc jakże mógłby sądzić? Może też po części tem się tłómaczy, że mu człowiek-autor wymyśla. — Tylko co tu robi Kyrie elejson? — to żeby mię kto zabił, nie odgadnę. Chyba może czytelnikowi każe nasz piewca wołać: „Kyrie elejson" „Panie zmiłuj się nad autorem, bo z nim coś dziwnego się dzieje!"

I dalej ów człowiek-sędzia znęca się nad swym bogiem, który na to ludzi stworzył, aby się wili w boleści i byli potępieni (coś z kalwina) i krzyczy na swego Boga, że jego ręce nie wyzwolą ludzkich rąk z kajdan! — Pewnie, że ślepy i głuchy niedołęga Waruna nic nikomu nie pomoże.

Co ciekawsze! Podczas gdy poeta kłóci się tak ze swym bogiem-Waruną, Ewa naszego autora patrzy się w oczy szatana, pieści się z nim, zamyka go w swe ramiona, wśród czego nasz pieśniarz co trochę woła: „Kyrie elejson!" — Ponieważ naszemu piewcy-człowiekowi obmierzł bóg Waruna, więc odzywa się do czarta:

Ojcze rozpusty! Kyrie elejson!
Nic co się stało pod sklepem niebiosów
bez twej się woli nie stało!

A do swego boga odzywa się nasz pisarz, by sobie sądził dalej, kruszył światów posady

i na popiół spal Adama oszukane serce
i płacz!
Z nim razem płacz, kamienny, lodowaty Boże!

Nie wiem, jak Waruna może płakać, skoro jest lodowaty. Dziwne wymogi!

Nakoniec skończyło się wszystko naturalnie.... w fantazyi autora, a Adam-poeta, wygnaniec z raju, zesłany na ziemię, by konać i patrzeć na Ewę, pieszczącą węża grzechu, rzuca w niebo swe „Amen“ i krzyczy:

Przedemną przepaść zrodzona przez winę,
przez grzech twój Boże! Ginę, ginę, ginę!

A więc nawet P. Bóg ma grzechy; ale jaki pisarz taki jego bóg. — Najciekawsze jednak, że poeta-Adam powiada, iż jak on zaginie, to

Niech nic nie będzie!
Amen!
Bo cóż być może, jeżlim ja zaginął?...
Na wszystko mrok nicości nieprzebytej spłynął.
Amen. —

I te koszlawe fantazye mają być sądem ostatecznym według Kościoła katolickiego, sądem opisanym w „Dies irae“?—Więc to w sekwencyi jest mowa o tem, że rozpusta obudzi ludzi ze śmierci, czy z krzyżów boleści i że wśród tego Ewa będzie grzeszyła z szatanem, a Adam będzie klął? Więc zmartwychwstali zaraz po obudzeniu się z grobów zaczną się bić, mordować i wymyślać? Więc sąd będzie się tak odbywał, że jakiś niedołęga będzie plótł Bogu w oczy bluźnierstwa, a Bóg będzie patrzał i milczał, jak ślepy i głuchy Waruna? Więc Kościół katolicki uznaje tylko w ludziach niedołęgę i bluźniercę Adama i—jak mówi cytowany krytyk—„Ewę, wcieloną w jestestwie kobiecem nieprzepartą potęgę zmysłowości płciowej, jako główną przyczynę i główny objaw upadku grzechowego“? Więc to wszystko ma być w sekwencyi kościelnej „Dies irae“? Gdyby podobnie koniec świata przedstawiał ktoś, w którego głowie koniec rozumu się objawia, toby dziwnem nie było. Ale przecież poetę o to nikt nie śmie posądzać.

Całe „Dies irae“ naszego autora jest chaosem, pozbieranym trochę z Baudelaire'a trochę z Dantego, trochę ze Słowackiego „Poematu Dantyszka o piekle“, a trochę z fantazyi poety, którego zdaje się ogarnęła jakaś passya na wszystko i wszystkich, jakiś gniew, „Dies irae“.

Najsmutniejsze tylko, że piewca znów nadużył tytułu pieśni kościelnej katolickiej i pod ten tytuł podszył swe bluźniercze, wstrętne elukubracye. — Dr. Piotr Chmielowski, choć pokrewny

duchem poecie, przecież mówi, [1]) „że żalc, skargi i wyrzuty, robione Stwórcy, „potężnemu łonu przepotężnych łon“, przez teologicznie patrzących będą poczytane za bluźnierstwo, a i innym wydadzą się „bezprzedmiotowemi i bezcelowemi lamentacyami“. Dowodzenie (poety) podobać się i uwielbienie zyskać może jedynie wśród tych, co się uskarżają na bezwład i zanik woli“. To też dowodzenie poety po tym utworze jest według P. Chmielowskiego „histeryczną frazeologią“, która „właściwąby może była w ustach zbolałej, zdenerwowanej kobiety, nie władnącej swemi myślami, nie przyuczonej do rozumowania, podlegającej wyłącznie chwilowym pląsom uczucia“.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(L. IX. O czci Świętych).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Komu powinniśmy oddawać cześć najwyższą? *Dlaczego powinniśmy Bogu oddawać cześć najwyższą? Czy wolno oddawać komu innemu cześć taką samą, jak P. Bogu? *Dlaczego nikomu oprócz Bogu niewolno oddawać czci najwyższej? Czy wolno zatem Najśw. Maryę P. czcić taksamo, jak P. Boga? *Dlaczego Najśw. Maryi P. niewolno czcić taksamo, jak P. Boga? A czy wolno Aniołów i Świętych czcić taksamo, jak P. Boga? A jednak należy się czcić przecież i Najśw. Maryę P. — i Aniołów i Świętych — tylko mniej niż P. Boga. Dlaczego Kościół katolicki każe czcić Świętych i w jaki sposób czcić ich powinniśmy, o tem was dziś pouczę.

Propositio. Gdzie P. Bóg dał żydom dziesięcioro przykazań? Wiecie już, że potem z rozkazu P. Boga poszedł Mojżesz na górę Synaj i rozmawiał tam z Bogiem przez 40 dni i nocy. Żydzi mieli tymczasem słuchać Aarona i wypełniać przykazania Boskie. *Tymczasem czego żydzi zażądali od Aarona? *Co Aaron kazał im poprzynosić? *Na co kazał im przynieść tyle złota? *Co żydzi uczynili? *Co ulał Aaron z tego złota? *Dlaczego Aaron ulał żydom cielca? *Co żydzi robili przed złotym cielcem? *Jak się nazywa ten grzech ciężki, jakiego się wtenczas żydzi dopuścili? Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszyli wtenczas żydzi? Mojżesz nie wiedział nic o tem, co się stało, aż dopiero P. Bóg rzekł mu, że żydzi zgrzeszyli ciężko

---

[1]) P. Chmielowski Op. cit. Str. 53.

bałwochwalstwem — i zapowiedział, że za karę wytraci cały naród żydowski, a Mojżesza, jakby drugiego Abrahama, uczyni ojcem nowego narodu i z tego narodu dopiero narodzi się Messyasz. Mojżesz wiedział, że P. Bóg jest wprawdzie sprawiedliwy, więc za złe karze, ale jest też niewypowiedzianie miłosierny i chętnie przebacza grzesznikowi, jeźli grzesznik pokutuje. Pomyślał sobie: „Gdy wrócę do żydów, to już ja ich namówię do pokuty, a teraz prosić będę P. Boga, aby im przebaczył". Jak pomyślał, tak zrobił. Zaczął zaraz modlić się gorąco, aby Bóg przebaczył żydom. P. Bóg rzekł: „Puść Mnie — (przestań się modlić) — a wytracę ten naród niewdzięczny", ale Mojżesz nie ustawał się modlić i..... uzyskał to, o co prosił: P. Bóg żydom przebaczył! Mojżesz potem ukarał śmiercią tylko 23.000 żydów — takich, co nie chcieli pokutować, ale cały naród (blizko 2 miliony żydów) ocalał..... wskutek modlitwy Mojżesza. *Zkąd dowiedział się Mojżesz o bałwochwalstwie żydów? *Czem Bóg zagroził żydom? Co jednak Mojżesz uczynił? *Co rzekł P. Bóg wtenczas, gdy Mojżesz się modlił? *Co wreszcie Mojżesz uprosił?

*Dlaczego wysłuchał Bóg modlitwę Mojżesza? (Ewentualnie: Bo jakim był Mojżesz?). A jednak nie można jeszcze było Mojżesza nazywać Świętym, dopóki żył na ziemi, bo mógłby jeszcze zgrzeszyć i stać się przeklętym! O ileż bardziej miłe są P. Bogu modlitwy tych, którzy już są w niebie i nigdy już zgrzeszyć nie mogą, ale na zawsze zostaną wiernymi sługami Bożymi i przyjaciółmi Bożymi! Czują to ludzie grzeszni i dlatego, jeźli sami nic mogą sobie czegoś u Boga uprosić, to się modlą do Świętych w niebie, do Aniołów, a szczególnie do Najśw. Maryi Panny, aby oni wstawili się ze nami do P. Boga. Ile razy w ten sposób polecamy się modlitwom Świętych, tyle razy czcimy Świętych. Kiedy czcimy Świętych? Powtórz N.!

Trzeba jednak przy takich modlitwach pamiętać o tem, że Święci — dlatego właśnie, że są Święci — brzydzą się wszelkim grzechem, a kochają tylko to, co dobre, a zwłaszcza P. Boga. Dlatego też Święci kochają tylko takich ludzi, którzy nie chcą grzeszyć, ale starają się żyć tak, jak żyli Święci, czyli naśladują cnoty Świętych. Kto więc chce, aby mu Święci wiele łask u P. Boga wypraszali, niech czci Świętych w ten sposób, że naśladuje ich cnoty. *W jaki jeszcze sposób czcimy Świętych? *W iloraki więc sposób czcimy Świętych?

Powinniśmy zaś czcić Świętych nietylko dlatego, że są przyjaciółmi Bożymi i mogą nam wiele u Boga uprosić, ale i dlatego,

bo są lepsi i świętsi niż my. *Dla ilu powodów powinniśmy czcić Świętych? *Powiedz te powody! Weźmy przykład. Każdy Polak myśli z wielkiem uszanowaniem o królu Bolesławie Chrobrym, o królu Stefanie Batorym, o księdzu Augustynie Kordeckim, o hetmanie Stefanie Czarnieckim, o jenerale Tadeuszu Kościuszce i t. p. *Dlaczego myślimy o tych mężach z wielkiem uszanowaniem? (Ewent. Bo dla kogo zrobili oni wiele dobrego?). O ileż więcej szanować i czcić powinniśmy Świętych, którzy mieli cnoty w stopniu nadzwyczajnym! Taki np. św. Jan Kanty, gdy spotkał bosego żebraka w zimie, mógł mu kazać iść za sobą do domu i tam mu dać jałmużnę, ale on dla przypodobania się P. Jezusowi na ulicy zdjął własne buty i dał biednemu, a sam szedł boso do domu i tylko płaszcz spuścił nizko, aby ludzie nie widzieli, że idzie boso. Jakżeż nie czcić za to św. Jana! Podobnie każdy Święty odznaczał się jakiemiś nadzwyczajnemi cnotami i wytrwał w nich aż do śmierci, a wystrzegał się grzechu i dlatego Świętych czcić powinniśmy. *Dlaczego powinniśmy czcić Świętych?

Otwórzcie katechizmy na str. 53. Czytaj p. 188. Ilu przyjaciół przyszło Joba odwiedzić? O co jednak posądzili Joba? *Kto się potem wstawiał za nimi do P. Boga? *Kto im przykazał prosić Joba o wstawienie się? Kogo znów chętnie Bóg wysłuchał na górze Synaj? Dlaczego Joba i Mojżesza chętnie P. Bóg wysłuchał? Kogo więc powinniśmy prosić o modlitwy? Czytaj p. 189. W iloraki sposób czcimy Świętych? Który Święty jest wzorem miłosierdzia nad ubogimi?

Explicatio. *Kto jest ze wszystkich Świętych najświętszy? Jak więc powinniśmy czcić Najśw. Maryę Pannę? Są jeszcze dwa inne powody, dla których powinniśmy Najśw. Maryę Pannę czcić więcej, niż innych Świętych. I tak: Kto może nam najwięcej u P. Boga uprosić? Dlaczegóż więc powtóre powinniśmy N. M. P. czcić więcej niż innych Świętych? *A dlaczego Najśw. Marya P. może nam więcej uprosić, niż inni Święci? (Ewent. *Dlaczego P. Jezus kocha Najśw. Maryę P. więcej, niż innych Świętych?). Kto powie wszystkie trzy powody, dla których N. M. P. powinniśmy czcić więcej, niż innych Świętych? Na czyją to prośbę zamienił P. Jezus wodę we wino? I teraz świadczy P. Jezus nawet cudowne łaski za wstawieniem się N. M. P.—szczególnie w Częstochowie, w Kalwaryi, we Francyi w Lourdes, bo chce, abyśmy Najśw. Maryę P. osobliwie czcili.

Czy wolno jednak czcić Najśw. Maryę Pannę taksamo, jak P. Boga? *Dlaczego Najśw. Maryi Panny, ani Świętych, niewolno

czcić taksamo, jak P. Boga? Nieraz odmawia się lub śpiewa różne litanie. Kto z was słyszał litanię? Jaką litanię słyszałeś? Jak się zaczyna ta litania? Słowa: „Kyrie elejson" (pisze na tablicy) są z języka greckiego i znaczą po polsku: „Panie zmiłuj się"! Prosimy w ten sposób Boga Ojca, aby nam grzechy przebaczył i dał łaskę Bożą. „Chryste elejson" (pisze) znaczy: „Chryste zmiłuj się"! Ostatnie „Kyrie elejson" (pisze) znaczy znów: „Panie zmiłuj się"! Prosimy tu trzecią Osobę Boską, tj. Ducha św., aby nam grzechy przebaczył i dał łaskę Bożą. Potem o tosamo prosimy po polsku: „Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami", „Synu..... Duchu św..... Św. Trójco..... zmiłuj się nad nami". Co znaczy „Kyrie elejson"? *Do kogo modlimy się tak po raz pierwszy? (wskazując na tablicę). *O co prosimy wtenczas Boga Ojca? *Jak modlimy się o to samo po polsku? *Jak modlimy się do Syna Bożego, Chrystusa Pana, po grecku? (wskazuje). Jak modlimy się do Syna B. po polsku? *Jak modlimy się do Ducha św. po grecku? (wskazuje). Jak modlimy się do Ducha św. po polsku? Jak modlimy się do całej Trójcy Przen. po polsku? O co prosimy Trójcę świętą? Czy w litanii modlimy się także do Najświętszej Maryi Panny? *Jak modlimy się do Najświętszej Maryi Panny? Tak samo i Świętych prosimy: „módl się za nami",: albo „módlcie się za nami", „przyczyńcie się za nami". *Dlaczego do Matki Boskiej i Świętych nie śpiewamy: „zmiłuj się nad nami"? Kto tylko może nam grzechy odpuścić i dać łaskę Bożą? A co mogą zrobić Matka Boska i Święci? Inaczej więc czcimy Świętych, a inaczej P. Boga. Kiedy czcimy P. Boga wewnętrznie? Kiedy czcimy Świętych?

Kto czci P. Boga i Świętych, ten ma w poszanowaniu wszystko, co nam P. Boga lub Świętych przypomina i do czci Bożej służy. Kogo przypomina ten obraz (wskazując wizerunek P. J. na krzyżu)? Z czego są zrobione wizerunki P. J. Ukrzyżowanego przy drogach? Nazywamy to „Bożą Męką", a małe krzyżyki z wizerunkiem P. Jezusa nazywamy pasyjkami albo krucyfiksami (pisze). Co nazywamy Bożą Męką? Co nazywamy pasyjką? Jak jeszcze inaczej nazywamy pasyjkę? Co trzeba zrobić, gdy się przechodzi koło Bożej Męki? Jaką modlitewkę trzeba wtenczas w duszy odmówić? *Dlaczego trzeba tak zrobić? (Ewent.: Bo kogo przypomina Boża Męka?). Podobnie trzeba z uszanowaniem obchodzić się z obrazkami, przedstawiającymi P. Boga lub Świętych, a także z miejscami i naczyniami, oddanemi służbie Bożej. Takiem miejscem jest kościół i cmentarz; takiemi naczyniami są: monstrancya (pisze i wyjaśnia). kielich, puszka (pisze i wyjaśnia), ornat (pisze), kapa, komża, stuła

itp. Niektóre z tych rzeczy sam biskup poświęca, a tylko kapłanowi wolno je dotykać. Kto z takiemi rzeczami poświęconemi obchodzi się z nieuszanowaniem, grzeszy świętokradztwem. Kto grzeszy świętokradztwem?

Otwórzcie katechizmy na str. 53. (Dzieci czytają i rozbierają p. 190 i 191, poczem zawierają książki).

Aplicatio. *Jak ci na imię? *Któryż więc Święty jest twoim Patronem? *Co to znaczy, że św. N. jest twoim Patronem? A tobie jak na imię? Który Święty opiekuje się tobą najwięcej? A tobie jak na imię? (Katecheta zapytuje tym razem dziecko, którego św. Patrona życiorys jest uczniom znany, np. św. Józefa, Szczepana, Piotra, Pawła, Magdaleny itp.). *Jakiemi cnotami odznaczał się św. N.? O któreż więc cnoty powinieneś się starać najbardziej? Kogo powinieneś prosić często o wstawienie się do Boga? *Kiedy obchodzimy uroczystość św. N.? Dzień ten jest dla tego .... właśnie dziecka dniem Imienin. Komu już wolno, powinien w dzień swoich Imienin iść koniecznie do Spowiedzi i Komunii św. i pomodlić się szczerze do swego św. Patrona o pomoc do dobrego w nowym roku życia. *Co trzeba uczynić w dzień swoich Imienin? Powtórz N.! Tosamo trzeba też czynić w dzień Imienin swego ojca, swojej matki, swego dobroczyńczy, nauczyciela, ks. katechety, a oprócz tego trzeba im jeszcze powinszować. Codziennie też rano i wieczór przy pacierzu trzeba dodać choćby krótką modlitewkę do swojego św. Patrona, np.: „Przyczyń się za mną św. Stanisławie — abym się stał godnym obietnic Chrystusowych“. Kiedy trzeba się jeszcze modlić do swego św. Patrona? Jaką modlitewkę trzeba odmawiać co rano i co wieczór? Tęsamą modlitewkę trzeba też odmawiać w pokusach i różnych potrzebach. I teraz pomódlmy się do waszych św. Patronów, aby wam wyjednali łaskę wytrwania w dobrem i zmówmy trzy razy tę modlitewkę pobożnie.

Prof. GIOVANNI CORTI: „*Filosofia della religione*“. (Roma 1891).

(Dok.). Jednakowoż, kiedy chodzi o rozstrzygnięcie pytania: co ma zawierać ten lub ów podręcznik szkolny i jak ma być ułożony, słyszy się zwykle zdania najrozmaitsze i prawie zawsze większość krytyków okazuje się niezadowoloną z tego, co na tem polu zrobiono. Niedawno np. wyraził się ks. Szczepan Szydelski (w rozprawie godnej uwagi, zamieszczonej w kwietniowym i majowym zeszycie „Muzeum“ z r. b. p.

n. „Nauka religii w szkołach“) dość niekorzystnie o wszystkich prawie książkach, używanych u nas przy nauce religii, a możemy być pewni, że gdyby sam napisał jakiś podręcznik nowy, nie potrafiłby zadowolić przeważnej liczby katechetów. Jedni żądają, żeby podręcznik był jak najkrótszy, żeby był tylko streszczeniem wykładu nauczyciela, żeby młodzież mogła przyswoić sobie całą jego osnowę bez nadmiernego obarczenia; to zapatrywanie uważam i ja za zgodne z dydaktyką; drudzy zarzucają książkom, tak napisanym, oschłość i ubóstwo treści; jednym podoba się sposób pisania niemiecki, drugim przeciwnie francuski itd. A zwłaszcza, kiedy jest mowa o apologetyce, wtenczas występują na jaw dyametralne różnice zapatrywań.

Nie chcę tu robić reklamy swojemu „Zarysowi Apologetyki“, sądzę jednak, że wypada mi dla wyjaśnienia kwestyi: co taki podręcznik powinien zawierać, uwzględnić krytykę (dosyć surową), której poddał moją książkę ks. dr. *Krypiakiewicz* w zeszycie kwietniowym „Muzeum“ z r. b. Niektóre z jego zarzutów sprawiły mi wielką niespodziankę i nie umiem ich sobie wytłómaczyć. I tak zapewia on stanowczo, że układ książki jest „chaotyczny, niejasny, niefortunny“, ale racye, na których opiera to swoje twierdzenie, wydają mi się bardzo dziwnemi. Oto np. §. 5 ma być tak napisany, „iż gdy spojrzeć nań, w głowie się mąci“, dlatego, że „po tytule głównym: „Różnica między duszą ludzką a zwierzęcą“ idzie, bez żadnego przedziału, szereg tytulików mniejszych, jednakowo drukiem pochyłym odznaczonych: Rozum a instynkt, Mowa, Wolność woli, Dowód etc., Zarzuty, Zarzut 1, Zarzut 2, Zarzut 3, Zarzut 4, Zarzut 5, Zarzut 6: Statystyka, Zarzut 7 itd. W taki sposób ciągnie się przez stron 20 nużąca tyrada (sic) ustępów na $^1/_2$ i na całą stronę długich, niewiadomo, do czego należących. I wyobrazić sobie, że uczeń ma to zadane na raz — na jednę partyę! Toć to rozpacz prawdziwa (str. 364)“.

Ależ nie pojmuję rzeczywiście, w czem tu dopatrzył się szan. Recenzent chaosu i zamętu? Czy w tem, że w jednym §. pod jednym nagłówkiem są zestawione wszystkie najważniejsze znamiona, ktore odróżniają duszę ludzką od zwierząt, t. j. rozum, mowa, wolność woli, moralność, religia, cywilizacya i sztuki piękne, nieśmiertelność duszy ludzkiej? Czyż dlatego niepodobna się zoryentować w tym paragrafie? Czy trzeba było koniecznie podzielić ten §. na 7 i pomiędzy nimi zostawić „przedziały“, t. j. znaczne odstępy niezadrukowane? Zarzut „chaotyczności“ byłby uzasadniony tylko w tym razie, gdybym mieszał rzeczy całkiem różne i mówił np. na tejsamej stronie, pod jednym napisem o wolności woli i sztukach pięknych i t. p., albo gdybym w różnych paragrafach powracał do tegosamego wątku myśli, albo

pod napisem: „Zarzut 6ty. *Statystyka* wykazuje, że w każdym kraju zdarza się corocznie tasama mniej więcej ilość zbrodni..... a więc pewna część ludzkości *musi* zawsze poddać się wpływom swego otoczenią“ etc. gdybym, mówię, pod tym napisem zbijał także inne zarzuty, opierające się na innych zupełnie racyach, albo gdyby istotnie nie można było zdać sobie sprawy, „do czego te ustępy należą“(?)—Tak jednak nie jest. Przytoczywszy w 3ech ustępach (na str. 20) 3 argumenty, dowodzące, że ludzkość cała przeświadczona jest o wolności woli naszej, odpowiadam na 8 zarzutów, które przywodzą sceptycy i materyaliści najczęściej przeciwko tej właśnie tezie, iż „cała ludzkość jest o tej prawdzie przeświadczona“. A może to ma utrudniać naukę, że tych zarzutów jest aż 8.? Ależ ja ich nie mnożyłem z własnego popędu, owszem wybrałem tylko najbardziej rozpowszechnione i takie, które uczniom nasuwają się same, pominąłem zaś inne, które znaleźć można u wielu filozofów i psychologów; więc bardziej uzasadnione byłoby twierdzenie, że to zestawienie zurzutów nie jest wcale wyczerpujące. Na to jednak odpowiedziałbym, że lepiej podać uczniom odpowiedź na te przynajmniej najpowszechniejsze zarzuty, niż nie uwzględniać żadnych, niemożliwą zaś jest rzeczą, w takich rozmiarach traktować w gimnazyum kwestyę wolnej woli, jak ją traktuje n. p. Gutberlet w swojej monografii p. n. „Die Willensfreiheit“ etc. (Fulda 1893).

A dalej: na czem opiera szan. Recenzent swoje przypuszczenie, że uczniowi ma katecheta zadać na *jeden raz* całą osnowę §. 5-go? Wszakże mój podręcznik liczy tylko 125 stron, a więc na jedną lekcyę wypadną tylko 2 strony co najwyżej; wątpię zaś, czy znajdzie się uczeń tak tępy, któryby, wysłuchawszy z uwagą objaśnień katechety, dodanych do tekstu książki, nie mógłby sobie potem w domu za pół godziny przyswoić osnowy, zamieszczonej na dwóch stronach podręcznika; jeżeli zaś chodzi o powtarzanie „partyami“, to przecież nie trzeba koniecznie całego §. 5go zadać na *jedną* partyę, ale można podzielić treść jego na kilka partyi mniejszych.

Zawiele jednak musiałbym pisać, gdybym chciał zbijać wszystkie zarzuty ks. dra Krypiakiewicza (którego zdanie jest zresztą w niektórych punktach sprzeczne ze sądem, wydanym o moim podręczniku przez ks. dra Pawlickiego w „Przeglądzie Polskim“ z r. 1902 i przez ks. Kobyłeckiego w „Przegl. Powszechnym“ z tegoż roku), więc odpowiem tylko jeszcze całkiem krótko na dwa: część filozoficzną uważa on za niepotrzebną w apologetyce, a za to ubolewa on nad brakiem bardzo wielu rzeczy, które według niego należało w książce pomieścić. Otóż co się tyczy pierwszego z tych zarzutów, przyznaję mu racyę o

tyle, że istotnie materyał ten należy do propedeutyki filozoficznej i że powinien być uwzględniony na lekcyach tego przedmiotu; znajduje się też w podręcznikach do propedeutyki, napisanych ze stanowiska filozofii chrześcijańskiej, a mianowicie w „Początkach logiki ogólnej“ ks. Nuckowskiego (Kraków 1903), w mojej „Logice elementarnej“ (Tarnów 1897) i w „Zarysie psychologii“ (Lwów 1895). Jednakowoż aż do zeszłego roku była u nas do nauki logiki jedna tylko książeczka Kozłowskiego aprobowana, podręcznik zaś psychologii Lindner'a-Kulczyńskiego nie mówi nic o nieśmiertelności duszy, a przeczy wolności woli; wiadomo zresztą, że między nauczycielami propedeutyki są ludzie, przyznający się otwarcie do sceptycyzmu, albo i materyalizmu. Chodziło mi więc o to, żeby apologetyka sprostowała błędne pojęcia, jakie w tej materyi wynosi młodzież wielu gimnazyów z nauki propedeutyki filozoficznej. Przecież i szan. Recenzent musi dobrze wiedzieć, że dzisiejszy sceptycyzm kwestyonuje nietylko prawdziwość Objawienia, nieomylność Kościoła itd., ale także istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, różnej od duszy zwierzęcej, a nawet możliwość poznania prawdy. Nie mogę więc zgodzić się na pomijanie tych zagadnień w apologetyce w stosunkach dzisiejszych; rozumie się jednak samo przez się, że będzie je można traktować znacznie krócej, albo nawet opuszczać zupełnie, jeżeli katecheta sam będzie uczył propedeutyki (co byłoby rzeczą bardzo pożądaną), albo będzie wiedział, że nauczyciel tego przedmiotu nie jest sceptykiem ani materyalistą.

Jeszcze tylko jeden zarzut ks. dra Krypiakiewicza muszę odeprzeć: według niego są w moim „Zarysie“ uderzające braki, ponieważ niema w nim: 1) „wiadomości krótkich o różnych starożytnych i nowszych szkołach filozoficznych“, o Anaxagorasie, który miał zaprzeczać celowości w naturze (?!), o różnych systemach panteistycznych, o t. zw. „progresssyonizmie religijnym“ etc.; 2) gruntownego wykładu całego Objawienia Now. Zak.; 3) krytyki różnych hipotez, dotyczących powstania Pentateuchu; 4) „objaśnienia naukowego“ Potopu; 5) tego wszystkiego, co uczeń powinien wiedzieć o życiu P. Jezusa, o Jego nauczaniu, o Jego śmierci, Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu, o Zesłaniu Ducha św.; 6) biografiii pisarzy św., działalności Apostołów; 7) krótkich wiadomości o rozwoju i dziełach Kościoła, o schizmie, o luteranizmie, kalwinizmie, o stanowisku Kościoła w obec socyalizmu i t. d.

Jest to rzecz trudna do uwierzenia, a przecież prawdziwa, że doświadczony katecheta chciałby znaleźć to wszystko w podręczniku, którego materyał ma być wyczerpany w 60 i kilku godzinach klasy

ósmej! A zresztą — cóż w takim razie ma według niego zawierać dogmatyka szczegółowa i historya kościelna?

Wracając teraz do książki Corti'ego, sądzę, że przeciwnicy części filozoficznej mego „Zarysu Apologetyki“ nie mogą powoływać się na to, że Corti albo wcale nie mówi o materyach, które znajdują się w mojej części pierwszej, albo pisze o nich znacznie mniej; — bo on widocznie wychodzi z założenia, że uczniowie liceum papieskiego zapoznają się później z filozofią chrześcijańską, jako słuchacze teologii. Traktuje on jednak dosyć obszernie hipotezy Darwinistów i innych transformistów (str. 247—257) i inne kwestye, które wciągnąłem do swojego „Zarysu“, a które w naszych szkołach średnich albo pomija się wcale, albo roztrząsa zawcześnie, bo już w klasie 5-tej i 6-tej. W ogóle sądzę, że książka ta posiada niepoślednie zalety i że mogłaby także naszym szkołom oddać wielkie usługi, jako podręcznik apologetyki, gdyby ją wydano w przekładzie polskim, znacznie jednak skróconym. *Ks. Aleksander Pechnik.*

Pedagogia samobójstw — a studya katechetyczne.

Katechetą dobrym w pojęciu Kościoła jest nie każdy nauczyciel religii katolickiej, lecz ten, który sprawuje należycie urząd katechetyczny, czyli spełnia w duchu Kościoła względem niedorosłych funkcyę potrójną: nauczycielską, kapłańską i pasterską. Innemi słowy: chcąc być dobrym katechetą, trzeba nietylko przyswoić sobie dydaktykę ogólną i metodykę nauczania religii, by spełnić swój urząd nauczycielski, ale także przestudyować się musi całą pedagogikę chrześcijańską, bo bez niej nie sprosta się zadaniu pasterskiemu względem niedorosłych, a wreszcie trzeba być kapłanem i znać liturgikę oraz ascetykę katolicką, by ważnie, godnie i z pożytkiem dusz szafować środki łaski Bożej, jakie Chrystus Pan urzędowi kapłańskiemu powierzył. I świeccy ludzie, o ile mają zbliżone do prawdy pojęcia o Kościele katolickim, odczuwają to dobrze — i dlatego nie nazywają katechetą (co najwięcej *katechistą)* nauczyciela świeckiego, chociaż tenże umie dydaktykę i pedagogikę, nawet chociażby otrzymał misyę kanoniczną do nauczania religii; nie nazywają też katechetą nauczyciela religii mojżeszowej, ani pastora ewangelickiego. Czują, że gdzie brak charakteru kapłaństwa, tam o katechecie właściwym mowy być nie może. Z drugiej strony nie ulega kwestyi, że temsamem, że ktoś został wyświęcony na kapłana, nie został jeszcze dobrym katechetą, ale musi wiedzę odnośną

sobie przyswoić i pilnie z niej korzystać. Jakoż literatura kościelna już od pierwszych wieków obfituje w dzieła katechetyczne, podające zasady nietylko nauczania, ale i wychowania chrześcijańskiego; zasady te wcieliła najpierw w życie instytucya katechumenatu, odradzając wychowanie rodzinne i stwarzając nieocenioną tradycyę wychowania chrześcijańskiego. Są to fakty i prawdy znane powszechnie. Nie pozwalają one z jednej strony degradować katechety do roli prostego nauczyciela religii, ale każą mu przyznawać zakres działania jako kapłanowi i duszpasterzowi — z drugiej strony zaś pobudzają katechetę, by pilnie się kształcił, bo do spełnienia obowiązków katechetycznych potrzebuje nietylko święceń kapłańskich, ale także wiedzy i wprawy w zakresie dydaktyki, pedagogiki i ascetyki.

Czy istnieje jednak umiejętność pedagogiki ogólnie uznana, bezsprzecznie prawdziwa i obowiązującą wszystkich tak ściśle, jak n. p. prawidła matematyki i prawa fizyczne? Niestety, umiejętności takiej dotąd nie zestawiono. Obok pedagogiki chrześcijańskiej, wychowującej dla ziemi i nieba, a uwzględniającej równomiernie wychowanie fizyczne, intellektualne i moralne, oraz wychowanie istot upośledzonych — istnieją jeszcze systemy przeróżne. Jest pedagogia pietystyczna[1]), wychowująca tylko dla nieba i lekceważąca wymagania życia, jest pedagogia materyalistyczna, względnie pozytywistyczna, ignorująca duszę ludzką, jest pedagogia racyonalistyczna, niechcąca słyszeć o wychowaniu do życia pozagrobowego i o środkach łaski Bożej, jest pedagogia filantropijna, z patryotów robiąca utopijnych „Weltbürgerów", jest pedagogia szowinistyczna, z ludzi robiąca patryotów pełnych nienawiści ku wszystkiemu, co obce, jest pedagogia socyalistyczna, wychowująca do komunizmu itp. Każdy wybitniejszy kierunek filozoficzny i społeczny urabiał sobie i urabia pedagogię sui generis i głosi, że ona tylko jest prawdziwą! Są wprawdzie niektóre poszczególne zasady i środki, wspólne wszystkim pedagogiom, bo jedną w istocie jest dusza ludzka, do której się odnoszą, ale sposób ich użycia bywa najrozmaitszy, czasem wręcz przeciwny. Pietyści — jak Spener i Franke — żądali tygodniowo około 30 godzin religii i ćwiczeń religijnych, materyaliści zaś, racyonaliści i socyaliści radziby religię objawioną całkiem z wychowania wykluczyć. Scholastycy, a później zwolennicy Pestalozzego, żądali jak najwięcej ćwiczeń w logicznem myśleniu, kosztem nauki realiów, realiści zaś radziby napchać głowy uczniów tysiącznemi wiadomościami,

---

[1]) W podręczniku historycznym Majchrowicza, katolicy, jak Fenelon i bł. Jan de la Salle, podporządkowani są pod protestanckich pietystów. Uczniowie muszą temu oczywiście wierzyć!

nie troszcząc się o to, czy uczniowie materyał ów pojąć, przetrawić i w życiu zastósować potrafią — jedni lekceważą wychowanie fizyczne, drudzy akcentują je nad miarę, jedni zalecają posługiwać się ambicyą i nadzorem, drudzy doradzają tylko kult moralności dla samej moralności i uwielbiają samodzielność itp. Do niedawna wierzono w „boćkowski" system wychowania, stósując go przynajmniej raz w miesiąc, chociażby uczeń nic nie zawinił; dziś niewolno wspominać o boćkowskim nawet w wypadkach największego zepsucia i raczej wydala się ucznia ze szkół i skazuje go na zupełne zwichnięcie życia, aniżeli pozwolićby miano na „napędzenie mu rozumu do głowy". Przesada w uwzględnianiu samodzielności uczniów doprowadziła we wielu razach do pozwalania uczniom na wszystko, bo „durch Erfahrung wird man klug"! Nie zabrania więc szkoła chodzić na widowiska teatralne, choćby najniemoralniejsze (rodzice *inteligentni* sami również dzieci na nie prowadzą!), nie zabrania zwiedzać muzeów wszelkiego rodzaju, chociaż kult lubieżnej nagości kwitnie tam w najlepsze, nie zabrania czytać dzieł dekadentów wszelakich, nie stara się o odcięcie młodzieży od knajp i domów rozpusty, nie troszczy się o zawadyackie zachowanie się uczniów na ulicach, bo to wszystko wyrabiać ma..... samodzielność! I to ma być pedagogia postępowa, która ma naród nasz odrodzić! Wystarczy — jak głoszą — *„uświadomić"* tylko młodzież, że to lub owo jest jej szkodliwe, a nadużyć nie będzie; owszem wyrobią się samodzielne charaktery. W istocie jest to pedagogia samowoli, pedagogia..... cygańska, *pedagogia samobójstw!*

„Z owoców ich poznacie ich". Zasada ta Chrystusa Pana, jeźli gdzie, to w pedagogii ma zastósowanie bezwzględne. A jakież są owoce dzisiejszej pedagogii samowoli? Oto rozpasanie młodzieży coraz większe i *samobóistwa* studentów coraz częstsze! Ilekroć przychodzi do klasyfikacyi, można *na pewne* zapowiedzieć z góry kilka samobójstw w Galicyi! Czyż to dawniej bywało? Czy profesorowie dziś więcej od uczniów wymagają, a mniej im pracę ułatwiają, niż dawniej? Czyż fakty tak smutne a nawet *przerażające*, nie ocucą ogółu pedagogów z poczucia wyższości i bezpieczeństwa, jakie im suggestyonowała pedagogia Herbartów, Bainów, Lombrosów? Na miłość Boską! Wasi rodzeni synowie aktem rozpaczy pozbawiają się życia, a wy — bolejąc nad tem, bo nie jesteście przecież bez serca—nie przestajecie nadal osłabiać w młodzieży zasad religijnych, tej głównej podwaliny moralności, nie przestajecie zachwalać pedagogii samowoli?! Gdzie logika? Gdzież nasz zdrowy rozsądek?

Powiedzieliśmy, że jest to pedagogia cygańska. Może ten wyraz za ostry, więc przepraszamy za jego użycie, ale określa on do-

brze istotę rzeczy. Wiadomo bowiem, że Cygani puszczają dziecko samopas, narażają na zimno, głód i niewczasy i usprawiedliwiają się tem, że jeżli jest słabowite, to lepiej dlań, by zmarniało wcześnie, jeźli zaś przetrzyma to wszystko, to zahartuje się i wyrobi tak, iż włóczęgostwo później wcale mu nie zaszkodzi. Czyż wspomniana pedagogia samowoli nie kieruje się tąsamą zasadą na polu duchownem, moralnem? Jeźli uczeń nie może prób owych wytrzymać, niech ginie z wyczerpania lub wskutek samobójstwa, ale który przetrzyma, będzie mężem silnej, samodzielnej woli! Czy tak? Niestety błąd fatalny owych pedagogów leży w tem, że prawa i zjawiska świata fizycznego przenoszą ślepo w świat wojnej woli. Rezultat takiego wychowania przynosi ruinę dla wielu, a dla innych nie tęgość charakteru lecz... przedwczesną zgrzybiałość fizyczną, zaś na polu ducha pessymizm i zniechęcenie, lub też rozgoryczenie do siebie i do świata całego. Nie, panowie! Pedagogią cygańską, pedagogią samobójstw, nie odrodzicie swych dzieci, nie odrodzicie narodu polskiego!

Takiej pedagogiki katechetom ani uczyć się, ani tembardziej stósować w życiu się nie godzi. Jest na szczęście pedagogika zdrowa, chrześcijańska, u nas w kraju (niestety) w szacie naukowej mało znana, którą gruntownie badać i jak najczęściej przypominać należy. Opiera się ona na niewzruszonych zasadach etyki objawionej, a zarazem na głębokiej znajomości duszy ludzkiej, widniejącej w filozofii św. Tomasza z Akwinu, a uzupełnianej przez najnowsze badania psychofizyczne Merciera i innych neoscholąstyków, zwłaszcza w Lowanium. Tę pedagogikę — w nowszych czasach teoretycznie przez dra Ottona Willmanna, a praktycznie przez bisk. Dupanlonfia i dra W. Kellnera rozwijaną — badać i głosić należałoby szeroko — tem szerzej i pilniej, im widoczniejszem i szerszem jest fiasco pedagogiki..... samobójstw. Jakoż sądzimy, że każdy katecheta poczytuje za swój obowiązek stanu rozczytywanie się w pedagogice chrześcijańskiej i w jej podstawach — wiemy, że władze dyecezalne uważają to nawet za postulat nieodzowny przy egzaminie na katechetów do szkół średnich; mimo to twierdzimy, że to wszystko jeszcze nie wystarcza, że tak długo nie przyjdzie u nas do odrodzenia pedagogiki chrześcijańskiej, dopóki my, katolicy, nie będziemy mieli *fachowców* na tem polu!

Mówiąc o fachowcach-teoretykach, nie chcemy bynajmniej ubliżać katechetom szkół średnich. Mają oni bowiem tyle różnorodnych zajęć praktycznych, iż o gruntownem, ściśle naukowem uprawianiu pedagogiki chrześcijańskiej marzyć nie mogą Nie ubliża im to i z tego powodu, bo niema prawie dyrektora szkół średnich w Galicyi, któryby był pedagogiem-teoretykiem-fachowcem, a nawet nie wszyscy

radcy szkolni podobno mogliby się taką fachowością wykazać! I właśnie dlatego fachowi pedagogowie-teoretycy katoliccy mogliby u nas zauważyć wiele. Z natury rzeczy kapłan taki powinien się znaleść w każdem seminaryum duchownem, gdzie pedagogika z katechetyką powinny stanowić nie przedmioty pomocnicze, niemal studium domesticum, jak to bywa dotąd, lecz tworzyć katedrę osobną, powierzoną fachowcowi. Kleryk, który na I. i II. roku studyuje filozofię neoscholastyczną, powinien równocześnie (przynajmniej po 2 godziny tygodniowo) przerabiać także jej zastósowanie w pedagogice i dydaktyce i odbywać ćwiczenia praktyczne w zakresie poznawania i kształcenia temperamentów dzieci szkolnych i układania dla nich planów wychowania; rok IV. z 5ma godzinami tygodniowo na teoryę i praktykę katechetyczną dopełni reszty. Najwięcej zależy tu od profesora fachowca, a zarazem i praktyka, który powinien w tym celu uzyskać doktorat filozofii i przebyć głośne jakieś pedagogium, np. w Wiedniu lub w Pradze. Na razie musiałaby wprawdzie być zaprowadzoną jakaś faza przejściowa, ale niebawem doczekalibyśmy się młodych sił fachowych, których zadaniem będzie nietylko kleryków pouczać, ale i na polu literatury pedagogicznej polskiej pracować z pożytkiem. Nie tajno nam wprawdzie, że przy dzisiejszym ustroju państwowym sprawa taka na wiele przeszkód natrafi, ale ufamy, że czynniki kompetentne potrafią je usunąć, a temsamem pośrednio położą z czasem koniec i u świeckich fatalnej pedagogii... samobójstw. Bez chwycenia się tego środka, wątpimy, czy przyjdzie u nas rychło do powtórnego schrystyanizowania pedagogiki. Chociażby bowiem nawet pedagogia samobójstw istne orgie wyprawiać miała, chociażby w miejsce dawnego obarczania i terroryzowania młodzieży zapanować miało zupełne sterroryzowanie profesorów groźbą..... rewolweru, strejku, lub pisma rewolwerowego — to jednak świat, wierzący dziś tylko w hasła nauki, nie przechyli się stanowczo w stronę pedagogiki chrześcijańskiej, dopóki ona i u nas nie wystąpi w szacie naukowej, dopóki wiekowego doświadczenia swego nie skojarzy z traktowaniem rzeczy ściśle umiejętnem. Potrzebę takiego odrodzenia pedagogiki odczuwa już żywo wielu świeckich (że np. wymienimy nieodżałowanego dyr. Boberskiego); idźmyż im w tem na rękę i zabierzmy się na seryo do podniesienia studyów katechetycznych. Wymaga tego zarówno sprawa Boża, jak i dobro Ojczyzny.

NOWE KSIĄŻKI.

Nauki Rekolekcyjne w listopadzie 1903. Nakładem Kongr. Dzieci Maryi. Poznań 1905. w 8-ce, str. 131, cena 1 M. 20 f.

W cyklu dwunastu nauk, poprzedzonych słowem wstępnem, widzimy tu zestawione najważniejsze obowiązki inteligentnej kobiety-Polki w zastósowaniu do ducha czasu i do potrzeb obecnych. Głęboka znajomość serca kobiecego i bystre przeniknięcie powodów, jakie dziś wiele kobiet, pełnych dobrej woli, przywodzą do zwietrzenia i uganiania się za zabawami, lub też do zwątpienia i rozgoryczenia, czynią książkę tę bardzo aktualną dla kobiot inteligentnych i dla ich kierowników duchownych. Ufamy, że znajdzie ona pokup szeroki, ale w interesie dobrej sprawy wyrażamy życzenie, by w wydaniu najbliższem postarano się o styl więcej poprawny. Wyrażenia takie jak: O. Beyzym wstępuje w ten *cokół* (str. 5.), cześć dzieci do rodziców (str. 11.), pogmatowali (str. 12.), itp., oraz składnia luźna, uchodzą może w mowie potocznej, lub w wykładzie gorącym, gdzie treść rozsadza formę a świeżość i bogactwo myśli każą ignorować usterki językowe, ale nie uchodzą w dziele drukowanem. Odnosi się wrażenie, że pracę tę ogłosił nie sam autor—zresztą wymieniony tylko jako ks. Józef, lecz jego wdzięczne słuchaczki na podstawie wspomnień i notatek; niechżeż wydanie najbliższe dadzą jeszcze autorowi do wygładzenia, a praca ta nietrudna opłaci się sowicie większą poczytnością książki i zbawiennym pożytkiem, jaki ztąd wyniknie. Bądź co bądź sądzimy, że wszystkie Dzieci Maryi w Polsce pracę tę nabyć i podczas rekolekcyj odczytywać powinny.

Zbiór przemówień wierszem i prozą do duchowieństwa, ułożyła F. O. Poznań. 1905. w m. 8 ce, str. 84, cena 60 f.

Nieraz się zdarza, że świeccy nie wiedzą, jak tytułować należy duchownych i w jaki sposób przemawiać do nich przy obchodach uroczystych, jak np. w dzień prymicyj, na 25-letni i 50-cioletni jubileusz, przy instalacyi nowego lub pożegnaniu dawnego proboszcza, w dzień imienin, na przyjęcie ks. Biskupa, na podziękowanie za przysposobienie do I. Komunii św. itp. Ogólne zbiory przemówień tego rodzaju... nie uwzględniają zazwyczaj stosunku podwładnych do księży. Brakowi temu zaradza broszura niniejsza, podając spory wybór takich przemówień zarówno wierszem, jak prozą. Ostatnie wypadły przeważnie lepiej jak pierwsze (zdarzają się nieszczególne rymy, jak: „każe“ — „o ofiarze), ale i wiersze są znośne, pełne ciepła i serdeczności. Swoją drogą nie zastąpi to wartości prac oryginalnych, ale może być dla nich wzorem i ułatwieniem, zwłaszcza przemówienia prozą.

Ks. B. Dzieciecki. Dziesięcioro przykazań wychowania katolickiego. Wydanie II. Poznań. 1904, w m. 8-ce, str. 296, cena 1 M.

W przystępny a zajmujący sposób przechodzi autor najważniejsze wskazówki pedagogiczne, których rodzice katoliccy trzymać się powinni. Początek swój zawdzięcza to dzieło naukom, jakie tłómacz prawił na zebraniach stow. Matek Chrześcijańskich, ale napisane jest we formie krótkich pogadanek, a nie egzort, zaczem nadaje się wybornie do lektury domowej. W czasach dzisiejszych, kiedy niestety coraz mniej w dziele wychowania chrześcijańskiego liczyć można na

szkołę (między—lub nawet bez-wyznaniową), kiedy owszem wyższe szkoły publiczne i ustawy, oraz instytucye państwowe, tchną duchem spoganienia, sprawą najaktualniejszą stało się—podobne jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — wychowanie jak najstaranniejsze ze strony Kościoła i rodziny i dlatego dzieła, popularyzujące zasady wychowania, nabrały dziś zarówno dla ludu jak dla duszpasterzy wartości nader wielkiej. Ufamy też, że dzieło wspomniane znajdzie i w Galicyi chętny pokup, zwłaszcza że i cena jest wcale nizka. Czy nie dałoby się zachęcić kramarzy odpustowych do kolportowania dzieł tego rodzaju?

Ks. Sarna Władysław: Wizytki Wilneńskie w Jaśle. Przemyśl. 1905. W w. 8-ce, str. 50. z 8miu illustracyami. (Cena egz. opr. w płótno 2 K.).

Krzyżowe lata Polski wiążą się ściśle z pochodem krzyżowym Kościoła katolickiego w jej różnych dzielnicach, co odbija się nietylko w dziejach dyecezyj naszych ale i w historyi poszczególnych parafij i klasztorów. Jeden z takich obrazków przedstawia praca wymieniona. Rozpoczynając od sprowadzenia zakonu Wizytek do Polski (do Warszawy) w r. 1654, przedstawia autor założenie i dalsze koleje klasztoru ich w Wilnie do chwili wygnania (18. marca 1865), a następnie dolę wygnanek we Francyi i osiedlenie się ich w Cieklinie obok Jasła. Wizytki oddają się kształceniu dziewcząt, ucząc je religii, języków: polskiego, francuskiego i niemieckiego, literatury polskiej i powszechnej, historyi polskiej i powszechnej, geografii, nauk przyrodniczych, fizyki, rachunków i geometryi, estetyki, ekonomii, hygieny, pedagogiki, robót ręcznych, gry na fortepianie i teoryi muzyki, kładąc przytem główną wagę na wychowanie. Pracę czyta się z zajęciem. Czysty dochód przeznaczony jest na wykończenie kościoła PP. Wizytek w Jaśle.

Fr. Bobelka. Religionsunterricht für das erste Schuljahr. Graz. 1906. Ulrich Moser. 8-vo, str. 167. opr. za 2 K.

W trzeciem już wydaniu zjawia się ta książka, owoc trzynastoletniej pracy katechety-praktyka. W 50 lekcyach łatwych przerabia autor materyał biblijny, przeznaczony na I. klasę ludową, uwzględniając zarazem katechizm austryacki, a nawet węgierski. Nie godzimy się na twierdzenie autora, że katecheta może uczyć w szkole z tym podręcznikiem w ręce i że to nie ubliży jego powadze—nie zalecamy stałego powtarzania chórem przez całą klasę *każdego* zdania, jak chce autor—nie chwalimy tembardziej metody, polegającej na podawaniu prawdy najpierw urywanemi zdaniami, a potem dopiero pozwalającej opowiedzieć całe zdarzenie biblijne, bo jestto tok przeciwny naturze—ale przyznajemy chętnie, że sposób wyrażania się autora jest bardzo przystępny i jasny, że zdania utrzymane są we formie dzieciom zrozumiałej. W ogóle jednak zawiele tu katechizowania, co dla malców na tym stopniu rozwoju uważamy za przedwczesne, a zamało opowiadania, które dzieciom tak się podoba i naturze dziejów biblijnych wybornie odpowiada. Katecheta rozważny uniknie przecież łatwo tej maniery, a skorzysta wiele ze sposobu, jak autor prawdy trudniejsze zręcznie rozczłonkowuje i uzmysławia.

Ks. *Adamski Józef Stanisław* T. J. *Kazania świąteczne na uroczystości Pańskie.* Tom I. Poznań. 1905. Drukarnia św. Wojciecha. W 8-ce str. 474. Cena 5 M.

Autor przyznaje się w przedmowie, że niektóre z owych kazań nie są w całości oryginalne, lecz opracowane są na podstawie autorów klasycznych, jak Bossuet, Bourdaloue i inni. Nie przynosi to wcale ujmy dziełu, bo przyswajanie i przerabianie odpowiednio do potrzeb dzisiejszych kazań klasycznych wymaga z jednej strony pracy nie mniej jak kazania oryginalne, ale też z drugiej strony ma wartość podwójną. Kazania są przeważnie dogmatyczne, zatem nieco dłuższe, tak iż niejednokrotnie jedna część kazania (a składają z reguły z dwóch części) z dodaniem zastósowań starczy już w praktyce za kazanie. — Znachodzimy tu sześć kazań na święto Bożego Narodzenia, sześć na Nowy Rok, pięć na święto Trzech Króli, pięć na uroczystość Imienia Jezus, cztery na Wielkanoc, cztery na Poniedziałek wielkanocny, sześć na Wniebowstąpienie Pańskie i trzy na uroczystość Znalezienia krzyża. Tom następny jest już w druku. Odkładając szczegółowy rozbiór tych kazań aż do wyjścia II. tomu, zaznaczamy na razie, że obliczosą one głównie na koła inteligencyi, ale rzecz przedstawiona jest tak jasno, iż można z niej zrobić użytek łatwo i w przemówieniach do ludu. Mamy nadzieję, że nie zawiodą one oczekiwań Współbraci, którzy z nich zechcą skorzystać.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kościół katolicki a zarazem i narodowość polska na Litwie, Ukrainie i w głębi Rosyi, doznały ciosu bolesnego przez niespodziewany zgon ks. *Jerzego hr. Szembeka*, metropolity mohylowskiego. Stanowisko tego dostojnika należy do najważniejszych ale też i najtrudniejszych w Rosyi, stało się zaś podwójnie ważnem z chwilą wydania edyktu tolerancyjnego, który czynownictwo chciałoby interpretować w duchu wrogim katolicyzmowi. Zdawało się, że jeźli kto, to ks. arcybiskup Szembek, zdolny i pracowity, pobożny i pełen poświęcenia, a przytem mąż dziwnego taktu zdoła wznowić świetne tradycye ks. Hołowińskiego! Niestety Opatrzność zabrała Go od nas. Umarł jak bohater, bo zaraził się, zaopatrując chorych — umarł w majątku swych rodziców w Galicyi.

Módlmy się za Jego duszą, a zarazem prośmy Boga, by upatrzył godnego następcę i opiekuna dla naszych współbraci. Świeżo bowiem zawarty pokój z Japonią może łatwo sprowadzić pogorszenie doli Polaków i w ogóle katolików w Rosyi, bo czynownictwo tamtejsze, mając już ręce rozwiązane, zechce może wrócić do swych tradycyj wiekowych. Niestety ani temperament nasz narodowy, ani warunki polityczne w Rossyi, nie pozwalają nam marzyć teraz o wytworzeniu takiej potężnej a solidarnej samoobrony, jak tego dokonali katolicy w Niemczech.

Ogólny wiec katolików niemieckich w Strassburgu — z rzędu 52-gi — uwydatnił ponownie błogą siłę ożywczą, jaką katolicyzm wlewa w szerokie koła społeczne, jeśli rozum, dobra wola i energia wiernych skojarzą się z synowskiem posłuszeństwem Kościołowi. Niestety z małymi wyjątkami dzienniki polskie — które w czasie „ogórkowym“ zapychały nieraz szpalty lada głupstwami — nie znalazły miejsca na omówienie zjazdu tak wybitnego, mimo że i sprawy polskie na nim poruszano. Jakżeżby jednak liberalizm dzisiejszy, a tembardziej radykalizm, mógł nie ignorować wszystkich dodatnich objawów katolicyzmu! Tem chętniej za to i szerzej rozpisuje się o każdym upadku moralnym katolika, zwłaszcza księdza — i woła z emfazą: „Patrzcie, jakie owoce wydaje katolicyzm“!

A jednak w Strassburgu było się czemu przypatrzeć i było czego posłuchać. Pierwszy dzień zjazdu (niedzielę 20. sierpnia) poświęcono sprawie robotniczej. Po uroczystem nabożeństwie pontyfikalnem odbył się czterogodzinny pochód solenny, w którym wzięło udział około 36.000 robotników katolickich z różnych stron Niemiec. Na dziesięciu różnych zebraniach omawiano potem sprawy stanu robotniczego. Główne zebranie, złożone z przeszło 10.000 członków, obradodowało w umyślnie na wiec wybudowanej sali olbrzymiej. Zabierali na niem głos: hr. *Droste-Vischering*, jako prezes komitetu miejscowego, ksiądz *Zorn v. Bulach*, strassburski biskup-sufragan, a zwłaszcza *Schiffer*, robotnik, prezes jednego ze związków zawodowych z Dusseldorf. Na podstawie faktów dziejowych stwierdził on, że Kościół stawał zawsze w obronie uciśnionych warstw społecznych i był głównem narzędziem sprawiedliwości społecznej — on też uzacnił pracę jako taką. Światopogląd chrześcijański odrzuca walkę klasową i kastowość jednostronną, a umożliwia zgodne porozumienie się i wyrównanie wszystkich stanów. Ideami temi różni się ruch robotniczy chrześcijański od socyalistycznego, a działa przez katolickie związki zawodowe, przez stowarzyszenia czeladników itp. Żąda założenia osobnego dziennika katolickiego dla robotników i urządzania publicznych kursów socyalnych. Zakończył zebranie ks. *Forschner*, proboszcz z Moguncyi, zaznaczając między innemi, że na *żadnym* wiecu katolickim w Niemczech od r. 1848 nie pominięto kwestyi socyalnej, przypomina wystąpienie księdza Kolpinga w Moguncyi w r. 1851 i stwierdza, że sam Kolping więcej zdziałał dla podniesienia czeladzi robotniczej niż całe stronnictwo socyalistyczne.

Pomijamy kwestye natury formalnej, jak telegramy do Papieża i cesarza i odpowiedzi na nie, przemówienia księcia Lövensteina, prezydenta wiecu itp., ale nie możemy ignorować wykładu dra Ehrharda, prof. teologii, który (21/8) sławił papiestwo jako jeden z najgłówniejszych czynników cywilizacyi. Przeciwnicy, występując przeciw papiestwu, nie mogą przytoczyć uchybień papiestwa, jako takiego, lecz jedynie wykroczenia tej lub owej osoby, dzierżącej na razie władzę papieską. „Kto zaś w imię prawdy dziejowej mówi o papieżach niegodnych, obowiązany jest również w imię prawdy dziejowej nie powiększać samowolnie i nie przeceniać ich drobnej ilości, owszem zaakcentować, że papiestwo jako takie nie może za nich odpowiedzialności ponosić“.

Już św. Leon Wielki zwrócił na to uwagę, że godność św. Piotra nie doznaje uszczerbku wskutek uchybień jakiegoś jego następcy. Papiestwo też nie potrzebuje jakiejś pseudo-apologetyki, jakich sztucznych środków upiększających, by się mogło ostać przed trybunałem historyi. „Gdzież w całym świecie — pośród cesarzy i królów, wśród twórców systematów filozoficznych lub założycieli religij — znajdzie się tak liczny jak w papiestwie zastęp mężów, którzy zjednywali sobie szacunek i podziw współczesnych pracą niezmordowaną, świątobliwością życia i cierpliwem znoszeniem rozlicznych prześladowań?“ Papiestwo rozszerza królestwo Boże na ziemi przez wyborną organizacyę kościelną; utrzymuje życie religijne u chrześcijan przez to, że się troszczy o jedność wiary, nawołuje do czystości obyczajów, a broni niezawisłości duchowej wobec władzy państwowej. Papiestwo czuwało nad tem, by sprzeczności narodowościowe nie przerzuciły się z właściwej sobie dziedziny życia religijnego i nie wniknęły w istotę chrześcijaństwa. Papiestwo umiało ocalić chrystyanizm wśród niebezpieczeństw, jakie zagrażały bo tylekroć jego istnieniu i jego cechom właściwym i nie można sobie wystawić, jak mógłby chrystyanizm pokonać owe przeciwności bez papiestwa. Papiestwo też — czego obrazem najlepszym jest sam Rzym — przechowało dodatnie zdobycze kultury starożytnej i opromieniło je urokiem kultury chrześcijańskiej. A jeźli dziś kultura w wielu rzeczach wyłamała się z pod wpływu papiestwa, to też w rezultacie — mimo tylu świetnych wynalazków i odkryć — nadwątliła bardzo życie religijne, duchowe, moralne i społeczne, co świadczy, że niemożna bezkarnie wyłamywać się z pod praw Bożych. Jest jednak nadzieja, a nawet pewność odrodzenia się świata, bo istnieje papiestwo, które stara się „omnia instaurare in Christo“.

W dniu tym odbyło się również walne zebranie stowarzyszenia *„Volksverein für das katolische Deutschland“*. Dyrektor tego związku, dr. *Pieper*, zaznaczył, że roku ostatnim ilość członków z 400.000 podniosła się na 470.000, że rozszerzono druków przeróżnych ogółem $7^1/_2$ miliona egzemplarzy, że popierano skuteczne duchownych i świeckich kierowników stowarzyszeń oraz same stowarzyszenia zawodowe, biura ludowe, sekretaryaty robotnicze i katolicki związek pań, wreszcie że odbywano i w ostatnim roku liczne wykłady z dziedziny społecznej, zwłaszcza wśród młodzieży. Kursa owe poczytuje za coś bardzo ważnego, bo robotnicy wtenczas dopiero w żądaniach swych względem ogółu znajdą miarę właściwą i potrafią ograniczyć się do tego, co możliwe, gdy będą lepiej wykształceni i należycie zorganizowani. Kursa socyalne są jakby rodzajem nauki dopełniającej, równie koniecznej, jak zwykła nauka szkolna. Z chlubą też przypomniał, że Papież Pius X. w sposób autorytatywny świeżo *Volksverein* niemiecki postawił za wzór katolikom włoskim nietylko pod względem urządzenią, ale nawet co do nazwy. (Kiedyż Polacy doczekają się związku podobnego?)

Radca sądowy *Gröber*, członek parlamentu z würtemberskiego, mówiąc o „źródłach życia religijnego i jego skutkach“, nie wstrzymał się także od alluzyj do mowy gnieźniejskiej cesarza Wilhelmą II.:

„Największe zyski z życia religijnego — prawił — ciągnie „der Herr Staat“, który podobno najmniej to uznaje. Życie religijne zapewnia państwu władzę, a obywatelom wolność, a dzieje się to na mocy zasady fundamentalnej: „Wszelka władza pochodzi od Boga“. Jeżeli jednak tak jest, władza ta nie może być nieograniczoną, ponieważ ci, którzy ją dzierżą, wykonują ją w zastępstwie Boga, a zatem w granicach sprawiedliwości. Jestto zarazem gwarancyą wolności obywatelskiej. Obywatel ze swej strony winien władzy prawowitej posłuszeństwo, bo tak nakazuje mu Bóg i sumienie. Dopóki tej zasady rząd i poddani się trzymają, pomyślność narodu jest zapewnioną. Gdzie jednak zanika religia, zanika równocześnie powaga władzy i wolność, a pozostają jedynie: *z jednej strony gwałt, z drugiej ujarzmienie.* Ponieważ więc państwu religia przynosi korzyści, przeto państwo powinno religii nie zaczepiać, owszem ją wspierać; co najmniej mamy prawo wymagać, aby państwo zostawiło Kościołowi wolność najzupełniejszą, która mu się należy za względu na Boga, prawo i ojczyznę. Ze względu na Boga ma Kościół prawo żądać wolności zupełnej, gdyż Bóg polecił mu nauczać wszystkie narody, a obowiązku tego wypełnić nie może, nie mając wolności zupełnej. Wedle prawa Kościół katolicki może dziś wymagać wolności całkowitej; przepisy prawne, które wolność tę ograniczają, są niesprawiedliwe, bo stoją w sprzeczności ze współczesnemi pojęciami wolności ogólnej. Kościół może też żądać wolności ze względu na ojczyznę. „Niemczyzna to kultura, wolność, tak pod względem religii, jak czynów i myśli“. Piękne te słowa wypowiedział cesarz dnia 9-go sierpnia w Gnieźnie, a co wypowiedzianem zostało, powinno stać się czynem. (Huczne; nieustające oklaski). Te tak wiele omawiane słowa, wypowiedziane z ust cesarskich, są podporą naszych usiłowań o zdobycie wolności dla zakonów i kongregacyj katolickich... Im prędzej zniesione zostaną wszystkie ustawy, sprzeczne z cywilizacyą, tem więcej zyska na tem państwo samo. Dopóki jednak ustawy te istnieją, nie zaniknie pośród katolików uczucie, że rząd nie obchodzi się z nami, z jak równouprawnionymi obywatelami. A więc precz z takiemi ustawami“!

Dnia 22. sierpnia w mowie o missyach zabrał głos radca *de Witt* z Kolonii w sprawie tolerancyi. Przyznał, że Kościół nie zna i znać nie może tolerancyi błędów, przeciwnych dogmatom wiary, ale w gruncie rzeczy nie zna jej żadne wyznanie religijne, które wierzy w prawdziwość swej nauki i dlatego niechce się zlać z innemi, nie zna jej podobnie — co do swych pewników — nauka, sztuka, a nawet polityka. Nie można więc z tego czynić katolikom zarzutu. Natomiast głoszą katolicy tolerancyę obywatelską, polegającą na poszanowaniu osób wszelkich wyznań — i wynikającą z niej tolerancyę polityczną, zwłaszcza w państwie tak różnowyznaniowem, jak Niemcy. Ubolewa nad tem, że niekiedy ci lub owi katolicy wykraczają przeciw owej tolerancyi, ale stwierdza zarazem, że jest to owocem rażącej nietolerancyi, jakiej doznają od szerokich kół protestanckich. Katolicy pragną pokoju nie wskutek słabości lecz dla dobra ojczyzny. Stoją oni na gruncie nowożytnego państwa równości, które uznaje wolność religijną i wolność sumienia każdego człowieka. Zastrzegają

się stanowczo przeciw insynuacyi, jakoby chcieli z Niemiec zrobić „eine Provinz der hierarchisch-päpstlichen Weltherrschaft“ i przywracać stosunki średniowieczne. Już Tertullian uczył, że niereligijną jest rzeczą ograniczać wolność wyznania, a Laktancyusz dowodził, że nic nie jest w tym stopniu rzeczą swobodnego przekonania, jak religia, zaś św. Hilary prawił, że nie jest rzeczą Kościoła: karać więzieniem lub wygnaniem, a św. Chryzostom i Atanazy nie pozwalali nawet błędu tępić przemocą; wreszcie Leon XIII. upominał, by nikogo wbrew jego woli nie zniewalać do przyjęcia wiary katolickiej.

Radca *Roeren* — dnia 23. sierpnia — mówił cięto a gruntownie o sposobach, którymi dziś publicznie krzewi się niemoralność i o środkach zaradczych. Żądał zwłaszcza tworzenia związków osobnych, których zadaniem będzie uświadamianie publiczności o złem i jego powodach, oraz naleganie na rząd, by drogą ustaw i należytego ich interpretowania kładł tamę zepsuciu publicznemu.

Hr. *Oppersdorff* z Górnego Śląska domagał się intenzywniejszej prasy socyalnej, zwłaszcza w związkach zawodowych, które jednak nigdy nie powinny być upaństwowione.

Dr. *Mausbach,* profesor uniwersytetu z Münster, omawiał warunki, na jakich państwo i Kościół współdziałać mają w pracy dla dobra społeczeństwa, a za motto obrał słowa Leona XIII., że miłość Kościoła i Ojczyzny są bliźniętami. Chrystyanizm uzacnia władzę państwową, ale zarazem oznacza jej granice i orzeka, że w tem, co stanowi osobowość człowieka, jest on w stosunku do państwa wolnym, a podlega tylko Bogu. Św. Tomasz z Akwinu uczy wyraźnie, że są osobiste prawa człowieka, w których ani państwo, ani Kościół, rozkazów wydawać nie mogą. Zaznacza wprawdzie, że obie te władze — mając wspólne źródło: Boga—nie są współrzędne, bo władza duchowna przewyższa świecką odpowiednio do porządku Bożego, ale też dodaje, że w sprawach świeckich władza świecka stoi ponad duchowną. Rozwój historyczny przyniósł to ze sobą, że w czasach starożytnych państwo panowało nad religią, w średniowieczu ulegało poniekąd Kościołowi, obecnie zaś rozwija się coraz wspanialej idea koniecznej współrzędności i autonomii państwa i Kościoła w dziedzinach sobie właściwych, chociaż reformacya uczyniła państwo napowrót wszechwładnem. Łączy je — jak określa Leon XIII. — cel wspólny: moralne udoskonalenie ludzkości. Urządzanie spraw świeckich przekazuje Kościół chętnie poszczególnym narodom lub zawodom, o ile osiągły pełnoletność cywilizacyjną i moralną. Stwierdza z zadowoleniem, że „wir Deutschen können stolz darauf sein, dass wir aus dem Munde des Papstes so oft Worte des Lobes und der Anerkennung, aber nicht Mahnworte gehört haben“. Kościół pomaga dziełu cywilizacyi przez to, że chroni tradycyę i wiąże przeszłość z teraźniejszością, że wnosi pierwiastek moralny, a pamiętać trzeba, że z natury rzeczy jak modlitwa jest bezpośrednią służbą Bożą, tak praca cywilizacyjna powinna być służbą pośrednią. Powszechnością swoją przywodzi też Kościół ludy do zbratania.

Ks. *Meyenberg,* kanonik ze Szwajcaryi, mówił jeszcze o obowiązku katolików do wzięcia żywego udziału w ruchu naukowym i na

polu sztuk pięknych. Najważniejszymi jednak w tym dniu były uchwały, powzięte na podstawie obrad w sekcyach przeróżnych. Osobliwszą uwagę zwrócono na kursa socyologiczne dla akademików, wykluczając z nich jednak wszelką agitacyę polityczną, jako niestosowną i szkodliwą dla młodzieży. Świetnie przemawiali w tej materyi dr. *Cardauns* i dr. *Porsch* z okazyi bojkotowania akademików katolickich przez protestantów.

Ks. Bennon *Auracher*, prowincyał OO. Kapucynów rozbierał kwestyę emancypacyi kobiet. Jest ona częścią kwestyi socyalnej i da się rozwiązać praktycznie na tle światopoglądu chrześcijańskiego. Katolicy nie będą z pewnością naśladowali twórców rewolucyi francuskiej, którzy ogłosili dla siebie „prawa człowieka“, ale panią Olympe de Gouges, żądającą także „praw kobiety“, skazali poprostu na..... gilotynę! W Niemczech ruch emancypacyjny rozpoczęła Ludwika Otto-Peters w Lipsku już w r. 1848; ona też w r. 1865 zawiązała stow.: „*Allg. deutscher Frauenverein*“. Związek to międzywyznaniowy, ale częściej zwraca się przeciw chrystyanizmowi pozytywnemu, niż związki kobiece w Anglii i w Ameryce. Dziś związków takich w Niemczech jest 170 z 90.000 członkami; najdalej na lewo przesuwa się stowarzyszenie „*Frauenwohl*“, z organem: „Frauenbewegung“. Jednoczą się razem w organizacyi: „*Bund deutscher Frauenvereine*“, która znów stanowi jednę z 19 grup w „*Internationaler Frauenbund*“, obejmującym 7 milionów członków! Najszerzej krzewi się ruch ten pośród robotnic na tle programu erfurckiego. Katolicy dopiero w roku 1904 założyli w Niemczech stow.: „*Katholischer Frauenbund*“. Nie myślą oni wprawdzie odrywać kobiety od ogniska domowego, ale pragną w pożyteczny jekiś sposób zatrudnić panny zamożniejsze, obecnie zabijające tylko czas grą na fortepianie, czytaniem romansów, wizytami, sportem itp. — chcą zapewnić zarobek odpowiedni i opiekę tak matkom rodzin ubogich, jak dziewczętom biedniejszym, itp. Jeźli emancypacya międzywyznaniowa przeczy wszelkiego poddania się niewiasty (z Bożej woli) pod władzę mężczyzny i żąda dla kobiet zupełnej wolności nawet od węzłów małżeńskich (pna dr. Stöcker wołała wśród oklasków na zjeździe celem zwalczania chorób wenerycznych w Monachium 1905, że należy *zrewidować przestarzałe pojęcia etyczne* i założyć etykę nową, która nie uważa małżeństwa za jedyną z woli Bożej formę dozwolonego obcowania płciowego, lecz uważa za moralny także „wolny“ stosunek obojga płci!) — to chrześcijanki, domagając się na równi z niemi usunięcia wielu krzywd, nie chcą wolności bezwzględnej lecz praw i opieki dla kobiet. Pamiętają o tem, że stósownie do woli Bożej mają być w stosunku do mężczyzn „gleichwertig“, ale nie są „gleichartig“ i widzą wzór swój niedościgły w Najśw. Maryi Pannie.

Prezydent, książe *Löwenstein*, w mowie finalnej zwrócił między innemi uwagę na częste u przeciwników zagrywanie religii przeciw wyznaniowości i dowiódł, że religia bez wyznania jest niemożliwą; że jest niemożliwem logicznie: chcieć utworzyć religię bez wyznania. Czyż po to zresztą Syn Boży przyszedł na świat i głosił prawdę, by każdy miał mimo to sądzić o prawdach Bożych, jak mu się podoba? Niestety

obojętność religijną tego rodzaju krzewi *szkoła międzywyznaniowa.* „Cóż bowiem innego chcą nam narzucić zwolennicy szkoły symultannej, jak nie religię bezwyznaniową“? Niechąj każdy trzyma się wiernie swojego wyznania, ale też niech miłuje wszystkich bliźnich i szanuje ich przekonania!

Pełni zapału, oparci o potężną organizacyę społeczną: „Katholischer Volksverein“ i polityczną: centrum, rozjechali się uczestnicy wiecu, unosząc ze sobą ugruntowanie w wierze Bożej i w przekonaniu o słuszności swej sprawy, a zarazem uzyskawszy wskazówki praktyczne, jak i w którym kierunku należy w roku najbliższym pracę rozwinąć. Wskazówki te nie pozostają u Niemców na papierze i dlatego ich ruch katolicki imponuje światu i jest wzorem dla wszystkich. Czemuż i my w Austryi nie mielibyśmy go naśladować?

MISCELLANEA.

Rekollekcye XX. Katechetów odbyły się w Tuchowie ($^{25}/_{8}$—$^{28}/_{8}$) pod kierownictwem ks. J. Palewskiego, Redemptorysty. Wzięło w nich udział 19 Katechetów, a mianowicie: z archidyecezyi *lwowskiej* ks. W. Okulicki, z dyec. *krakowskiej* ks. J. Pustelnik, z dyec. *przemyskiej* XX. Biela W., Fałęcki, dr. Karakulski, Kozak M., Litwin, Pilszak i Rospond, z dyec. *tarnowskiej* XX. Dulian, Dymnicki, Gadowski, Kaliciński, Klamut, Koterbski, Kotfis, Nalepa Al., Orzechowski, Sadulski. Serdeczna a hojna gościnność WW. Redemptorystów i praktyczna dyrektywa X. Kierownika wyryły niezatarte wspomnienie w duszach rekolektantów. Pod koniec rekolekcyj odbyła się konferencya katechetyczna, wśród której zwrócono szczególnie uwagę na potrzebę i warunki ruchu abstynenckiego wśród młodzieży, na ważność katolickich bibliotek i kół samokształcenia i na konieczność wiecu katechetów, Najprzew. ks. Biskup tarnowski przesłał pisemnie Swe błogosławieństwo zebranym w słowach ciepłych i serdecznych.

Kurs katechetyczny odbył się w Monachium w Bawaryi w dniach od 10go do 20go września. Jako prelegenci występowali między innymi dr. Otto Willmann, Thalhofer i inni. Bliższe wiadomości podamy niebawem.

Powszechny austryacki kongres katolicki, z rzędu piąty, odbędzie się w Wiedniu w dniach od 18. do 21. listopada. Równocześnie z nim odbędą się (o ile dotąd zgłoszono) zebrania 15 większych stowarzyszeń katolickich, między innemi sodalicyj maryańskich, związków prawnej obrony czci kapłańskiej i konferencya XX. Katechetów. We środę, 22. listopada, odbędzie się walne zebranie stowarzyszenia celem wychowywania terminatorów katolickich. Liczny udział wiernych, a zwłaszcza księży, z Galicyi byłby bardzo pożądany.

Konkurs na sześć egzort rekolekcyjnych (premium 100 K.), przedłużony został — tym razem nieodwołalnie — do 15. listopada. Prosimy o wzięcie żywego udziału w tym konkursie. Wszak każdy katecheta znajdzie niezawodnie w tece swojej starannie i samodzielnie

opracowany cykl egzort rekelekcyjnych i może—jeżli zechce—podzielić się nim z drugimi za pośrednictwem Dwutygodnika! W ten sposób ułatwimy sobie pracę wzajemnie i przyczynimy się do podniesienia wartości rekolekcyj szkolnych. Prosimy także nadsyłać pozostałe prace zmarłych naszych Współbraci z krótką notatką o ich życiu i zgonie.

Directorium OO. Redemptorystów podaje—jak stwierdziliśmy—oprócz wskazówek co do Mszy św. i Brewiarza, nazwiska zmarłych Ojców zakonu, polecając ich modlitwom — a to zawsze w dzień ich śmierci. Czy nie byłoby pożądanem, aby i naszych dyrektoryach dyecezalnych, chociażby przez dziesięć lat po śmierci kapłana, zastósowano tę praktykę? Pewność, że Współbracia tak długo modlić się będą, doda żywym otuchy do wytrwania w znoju i pracy! Z początku wprawdzie kapłan, nad ułożeniem directorium pracujący, miałby z tem wiele zachodu, ale w następnych latach praca ta dodatkowa byłaby wcale łatwą. Prosimy przedłożyć podania w tej sprawie naszym Najprzew. Konsystorzom.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odznaczony* exp. can. ks. Ferdynand *Basarabowicz,* proboszcz w Sidorowie.

Kraków. *Mianowani:* ks. Dr. *Wądolny* Czesław, kanonik katedr., Prałatem dom. Jego Św., ks. *Siedlecki* Wojciech, prob. w Mogile, Szambelanem Jego Św., ks. *Kaszelewski* Kazimierz prob. w Zakopanem, Szambelanem Jego Św., ks. Dr. *Karczmarczyk* Józef, cenzorem ksiąg treści religijnej.— *Odzn.* usu Roch. et Mant.: ks. *Dziatkowiec* Walenty proboszcz w Raciborowicach, ks. *Michalik* Jan, prob. w Zielonkach, ks. *Puchała* Jan, prob. w Ruszczy, ks. *Ślepicki* Marceli, katecheta Seminaryum naucz. męs.; expositorio can.: ks. *Nycz* Franciszek, proboszcz w Poroninie. — *Instyt* na prob. otrzymali: ks. *Madej* Jan w Ostrowsku, ks. *Nowak* Jan w Gruszowie, ks. *Sypowski* Antoni w Kossocicach. — *Przeniesieni*: ks. *Brojek* Aleksander z Ostrowska do Trzemeśni na administratora, ks. Dr. *Kościółek* Andrzej z Andrychowa do par. św. Szczepana w Krakowie, ks. *Juras* Stanisław do Bestwiny, ks. *Leja* Józef z Wieliczki do Straconki jako expozyt, ks. *Szwed* Józef z Gruszowa do Sidziny, ks. *Kudłacik* Antoni z Jordanowa do Poronina, ks. *Gryglowski* Karol z Poronina do Radziechowa, ks. *Kobyłecki* Stanisław neopresbit. do Jordanowa, ks. *Rajski* Antoni z Wiśniowej do Trzebini, ks. *Kapel* Jan z Frydrychowic do Wiśniowej, ks. *Migdał* Jan z Żywca do Frydrychowic, ks. *Jeż* Stanisław z Czarnego Dunajca do Żywca, ks. *Godawa* Władysław z Jeleśni do Czarnego Dunajca, ks. *Kasprzyk* Ludwik neopresbit. do Jeleśni, ks. *Fitak* Franciszek z Podgórza do Zwierzyńca, ks. *Papec* Edward ze Zwierzyńca do św. Michała w Krakowie, ks. *Kudłacik* Aleksander z Myślenic do Podgórza, ks. *Miś* Władysław neopresbit. do Myślenic, ks. *Mare-*

kowski Tadeusz z Wieliczki na katechetę w Chrzanowie, ks. *Klimek* Wiktor neopresbit. do Wieliczki, ks. *Rudnicki* Stanisław z Kęt do Wieliczki, ks. *Zachemski* Antoni neopresbit. do Kęt, ks. *Rychlik* Jan z Morawicy do Zakopanego, ks. *Błachut* Franciszek neopresbit. do Morawicy, ks. *Orzeł* Wojciech neopresbit. do Lubnia, ks. *Miernik* Stanisław neopresbit. do Łapanowa, ks. *Kostyra* Jan neopresbit. do Krzęcina, ks. *Kajdas* Józef neopresbit. do Biskupic, ks. *Baran* Jan neopresbit. do Międrzybrodzia, ks. *Buzała* Kazimierz do katedry na Wawelu, ks. *Morajka* Jakób z Nowego Targu do kościoła N. P. M. w Krakowie, ks. *Wojewodzic* Jan neopresbit. do Nowego Targu, ks. *Sadowski* Jan z Podgórza do Wadowic, ks. *Górny* Wojciech neopresbit. do Dobczyc, ks. *Małysiak* Juliusz neopresbit. do Gdowa, ks. *Gelata* Karol z Trzebini do Kościelca, ks. *Czerwiński* Michał z Kościelca do Cięciny, ks. *Papesch* Teofil z Cięciny do Andrychowa. — *Egz. konk.* złożyli: ks. *Bienias* Józef, ks. *Czerwiński* Michał, ks. *Kądzioła* Melchior, ks. Dr. *Kościółek* Andrzej. — *Uznani* za zdolnych do nauczania religii w szkołach średnich: ks. *Wrana* Władysław i ks. *Sadowski* Jan. — *Zmarli:* ks. *Długołęcki* Władysław S. J., ks. *Łazowski* Antoni prob. w Trzemeśni, Marya Gertruda (*Pilińska* Jadwiga), Urszulanka, ks. *Juszczakiewicz* Tadeusz, wik. w Przeciszowie, *Lamla* Jadwiga, Dominikanka z Gródka, Marya Anastazya Felicyanka, *Etter* Walerya Szarytka, Marya Róża, Felicyanka, *Feliksiewicz* Józefa, Szarytka. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

X. Z. K. w M. Co sądzić o stowarzyszeniach: »O p i e k a n a d m ł o d z i e ż ą«, O b r o n a m ł o d z i e ż y« itp.? — Niewątpliwie sama myśl zaopiekowania się młodzieżą poza szkołą, by ratować uczniów od zepsucia, jest szlachetną i w duchu Kościoła. ale stowarzyszenia, które ją propagują, wyszły z kół inteligencyi międzywyznaniowej, mniejsza o to: chrzczonej czy niechrzczonej, podobnie jak eleuterye i towarzystwa etyczne. Sądzimy, że rzecz samą, jaką dobrą z natury, należy pochwalić i poprzeć, o ile niema stowarzyszenia katolickiego, które idei podobnej służy, posługując się środkami nietylko naturalnymi — często aż nazbyt słabymi — ale i pozytywnie chrześcijańskimi. Jak koła eleuteryi, tak i opieki różne nad młodzieżą. idą też miejscami w zgodzie z duchowieństwem; miejscami jednak żądają tylko składek od księży, ale wpływu na młodzież nie chcieliby im przyznać żadnego. W Tarnowie np. komitet. zawiązujący »Opiekę« nie zaprosił do łona swego żadnego katechety. choć pozapraszał mnóstwo innych osób. Świeżo zaś, kiedy okazała się potrzeba wydawania studentom legitymacyj do Taniej Kuchni, utrzymywanej przez Kongregacyę dzieci Maryi, Wydział »Opieki« uchwalił usunąć się od dyżurów podczas wieczerzy dlatego jedynie, bo owe legitymacye mają wydawać katecheci. Sądzimy, że nawet protestanci lub żydzi rozsądni nie zdobyliby się na taką nietolerancyę, bo nie tajno, że żaden z profesorów niema lekcyj w tylu klasach, więc nie zna tylu uczniów, jak katecheta! Protest taki byłby uzasadniony dopiero wówczas,

gdyby okazały się znaczne jakieś nadużycia, ale nigdy... a priori! Oczywiście damy sobie radę i bez Panów z »Opieki», a liczymy na łaskawe poparcie T. Kuchni (obok katedry) ze strony Współbraci z okolicy Tarnowa w gotówce lub wiktuałach. —

Od Redakcyi. Numer obecny wychodzi spóźniony i podwójny z powodu wyjazdu redaktora na kurs katechetyczny do Monachium.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.